

Tyflopresident
widziany argusowymi
oczami niewidomych

Wykluczeni i włączeni
Czy kultura jest dostępna
dla niewidomych?

Wspomnienie
o Leopoldzie
Tyrmandzie

help

jesteśmy razem

nr 58 lipiec 2020 ISSN 2083-2788



WYBIERAMY PREZYDENTA

„Nie musimy być oczkiem w głowie,
tylko chcemy być zauważeni.”

Marcin Mańdziuk

help

jesteśmy razem

MIESIĘCZNIK O ŚWIECIE DOTYKU I DŹWIĘKU

Fundacja Szansa dla Niewidomych

Chlubna 88

03-051 Warszawa

Tel/fax: +48 22 827 16 18, +48 22 510 10 99

E-mail: szansa@szansadlaniewidomych.org

www.szansadlaniewidomych.org

Daj szansę niewidomym! Twój 1% pozwoli pokazać im to, czego nie mogą zobaczyć



Pekao SA VI O/ W-wa nr konta:

22124010821111000005141795

KRS: 0000260011

Projekt „HELP – wiedzieć więcej – miesięcznik, wiedza o świecie dotyku i dźwięku dla osób niewidomych, słabowidzących oraz ich otoczenia” jest dofinansowany ze środków PFRON i z innych środków będących w dyspozycji Fundacji Szansa dla Niewidomych.



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

WYDAWCA

SZANSA CHANCE
Fundacja Szansa dla Niewidomych
Chance for the Blind Foundation



WYDAWNICTWO
TRZECIE OKO

[https://www.facebook.com/
WydawnictwoTrzecieOko/](https://www.facebook.com/WydawnictwoTrzecieOko/)

[https://www.facebook.com/
help.jestesmyrazem/](https://www.facebook.com/help.jestesmyrazem/)

REDAKTOR NACZELNY

Marek Kalbarczyk

OPRACOWANIE GRAFICZNE

I SKŁAD

Anna Michnicka

KONTAKT Z REDAKCJĄ

help@szansadlaniewidomych.org

Czytelników zapraszamy do współtworzenia naszego miesięcznika. Propozycje tematów lub gotowe artykuły należy wysyłać na powyższy adres email.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, zmian stylistycznych i opatrywania nowymi tytułami artykułów nadesłanych przez autorów.

Wszelkie prawa zastrzeżone! Kopiowanie, powielanie i wykorzystywanie zdjęć bez zgody autorów jest zabronione.

Zdjęcie na okładce: Na tle pomnika księcia Józefa Poniatowskiego i Pałacu Prezydenckiego na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie jest przedstawiona manifestacja "My nie widzimy nic, a Wy – czy widzicie nas?" z roku 2019. Niewidomi i słabowidzący uczestnicy trzymają w rękach 200-metrową białą-czerwoną flagę na znak lojalności i solidarności, dających prawo do przypomnienia postulatów naszej społeczności.



Tyfloprezydent widziany argusowymi oczami niewidomych
s. 13



Wykluczeni i włączeni
s. 38



Nie tylko kolorowe skarpetki
s. 42



Koronawybory – stary czy nowy prezydent?
s. 35

Spis treści

OD REDAKCJI

Helpowe refleksje _____ 4

AKTUALNOŚCI I WYDARZENIA _____ 6

GO WIEGIE OŚWIEGIE?

Moja pierwsza samodzielna podróż _____ 8

TYFLOSFERA

Jazda na nartach dostępna dla niewidomych _____ 11

Tyfloprezydent widziany argusowymi oczami niewidomych _____ 13

NAMOJE OKO

Tekst mniej więcej programowy _____ 16

Konstytucja, konstytucja... _____ 18

Zamiast żyrandola _____ 20

Pozytywny odzew nastraja optymistycznie _____ 22

Wielkanoc w opolskim skansenie _____ 25

PRAWO DŁANAS

Prawa i ruchy społeczne niepełnosprawnych na przestrzeni lat _____ 28

Program Aktywny Samorząd także w wersji elektronicznej _____ 31

Koronawybory – stary czy nowy prezydent? _____ 35

KULTURA DLA WSZYSTKICH

Wykluczeni i włączeni _____ 38

Nie tylko kolorowe skarpetki _____ 42

Antyk w Galerii Współczesnej _____ 45

Medytacja Ignacjańska _____ 49

Teatr _____ 53



Helpowe refleksje

Marek Kalbarczyk

Jak czytelnicy, którzy solidniej zapoznają się z kolejnymi numerami Helpa, żeby nie razić sugestią, by również artykuł po artykule odczytywali go, widzą, czasem moje refleksje są dodatkowo zatytułowane, a kiedy indziej nie. Tym razem nie. Dlaczego? Odczuwam potrzebę dodawania tych dodatkowych tytułów, gdy chcę zwrócić szczególną uwagę na temat, który z jednej strony nie jest bezpośrednio związany z zawartością numeru, a z drugiej w mojej opinii wyjątkowo ważny. Tym razem refleksje dotyczą tego, co zamieszczamy w lipcowym Helpie, więc nie znalazłem powodu by dodać w nagłówku jakiś dodatek.

O czym więc jest ten numer? Należy poinformować, iż kolejne numery miesięcznika nie są tworzone w miesiącu, którego dotyczą. W przypadku tego, tworzymy go na przełomie maja i czerwca. Niektóre

artykuły dotarły do nas jeszcze w maju. Są również takie, które czekały na publikację dłużej. Należy wziąć to pod uwagę, gdy się analizuje co my tutaj publikujemy. W tym kontekście trudno się dziwić, że piszemy o wyborach, które miały się odbyć w maju, a nadal ich nie było oraz dniu piątego maja, kiedy to przypominamy kwestię praw osób z niepełnosprawnościami. To główne tematy numeru, a towarzyszą im relacje o wydarzeniach związanych z naszym środowiskiem. Nasi przyjaciele i współpracownicy opowiadają o swoich przeżyciach i przemyśleniach. To ważne, byśmy przekazywali ich wiadomości szerszemu forum. Jak to bowiem jest być niewidomym lub słabowidzącym, jak się żyje, gdy się nie widzi lub widzi się mało. Jak jesteśmy postrzegani, co jest dla nas dostępne, a co dla nas zamknięte. Najpierw jednak kilka słów o wyborach.

Nasz kraj przetrwał wiele „kataklizmów”. Ucierpiały miliony. Brakuje nam tych, których pozbawili życia i zdrowia nasi wrogowie. Jak to byłoby pięknie, gdyby po wojnie nadal bawił nas w kabaretach i filmach Eugeniusz Bodo, zdobywał medale Janusz Kusociński, premierem został Leopold Okulicki, a nad

bezpieczeństwem czuwał rotmistrz Pilecki. Odebrano nam te postacie i ich zdolności. Zabrano nam nadzieję na normalne państwo i status odpowiedni do potencjału naszego narodu. Trudno się dziwić, że w tak zranionym państwie przez wiele lat nie mogliśmy zorganizować się po swojemu – mądrze, efektywnie, patriotycznie i zgodnie z naszym charakterem. Minęły najgorsze lata 40. i 50. Przeminał morderczy stalinizm, a także czasy niesuwerennego państwa PRL. Mimo wielkich strat poradziliśmy sobie i dotarliśmy do ogromnych sukcesów. Cały świat szanował i nadal czci naszego papieża Jana Pawła II, a przecież nie tylko on zapisał się wspaniałymi zgłoskami w naszej historii. Mimo szalejącego, obcego nam systemu, mogliśmy cieszyć się obecnością i działalnością kardynała Stefana Wyszyńskiego, twórczością genialnych pisarzy i poetów, muzyków, dziennikarzy, polityków, wolnościowców. Dotarliśmy mocniejsi niż przez kilka ostatnich wieków do roku 2020, by po raz kolejny przekonać się, że nie jest lekko.

Wybory ogłoszone na dzień 10 maja nie odbyły się. Zawiniła epidemia koronawirusa, ale nie tylko ona. Coś znowu nam się nie udało. Chcemy mieć prezydenta, chcemy go wybrać, by móc kontynuować naprawianie Rzeczypospolitej, a przekonaliśmy się, że nie każdy dobrze nam życzy. Szczerze? Nie chcemy wysłuchiwać kolejnych pokrętnych argumentów. Nawet nie chcemy ciągle rozważać kto ma rację, a kto nas oszukuje. Chcemy po prostu żyć i mieć szansę na rozwój. Z punktu widzenia zwykłych obywateli nie musi być istotne kto co mówi i robi, gdyż na co dzień mamy co innego „do roboty”. Musimy zadbać o dom, rodzinę, dzieci, pracę, zdrowie, kulturę i wszystko co składa się na coś, co ma bardzo poważną nazwę – życie. Nie chcemy być podzieleni, skłóceni, ciągle rozdyskutowani o problemach, których wcale nie musimy mieć. Chcemy wybrać prezydenta i realizować plany dobre dla nas wszystkich.

W tym kontekście zwracam uwagę na dzień 5 maja. Czy nadal jako osoby z niepełnosprawnościami jesteśmy dyskryminowani, czy też należy to już do przeszłości? Jaka jest sytuacja naszych społeczności, jak żyją niewidomi i niedowidzący? Jak się nam powodzi? Czy inni obywatele pamiętają o nas, ba, więcej – czy o nas dbają, pomagają? Otóż sytuacja nasza jest nieporównywalnie lepsza od tej, którą mieliśmy w ubiegłych latach. Władze okazują nam dużo empatii. Wdrażane są kolejne programy pomocowe, które

Otóż sytuacja nasza jest nieporównywalnie lepsza od tej, którą mieliśmy w ubiegłych latach. Władze okazują nam dużo empatii. Wdrażane są kolejne programy pomocowe, które realnie służą wyrównywaniu życiowych szans osób niepełnosprawnych.

realnie służą wyrównywaniu życiowych szans osób niepełnosprawnych. Po raz pierwszy mamy w Polsce ministra pełnomocnika rządu do spraw osób niepełnosprawnych, niepełnosprawnego Pawła Wdówika. W tym przypadku chodzi o osobę niewidomą. Smaczku tej sprawie dodaje fakt, że on nie jest politykiem, a jedynie, albo aż fachowcem w dziedzinie dążenia do emancypacji naszego środowiska, socjologiem.

No więc 5 maja i myślenie o milionach naszych rodaków, którzy nie mieli szczęścia do zdrowia, jest tematem tego numeru Helpa. Wszyscy domagamy się dobrze zorganizowanego państwa, mądrego społeczeństwa, patriotycznego i pracowitego narodu oraz odpowiedniego do tych celów prezydenta Rzeczypospolitej. Nie ma żartów, nie wolno wybrać kandydata, który nie nadaje się na ten urząd, który „gada trzy po trzy”, a jedynym jego celem jest własna kariera i spełnienie życzeń jego politycznego zaplecza. Nie, nie zgadzamy się na to, by na złym wyborze musieli stracić również ludzie niepełnosprawni, którym i tak jest ciężko.

help
jesteśmy razem



Niewidomy Brytyjczyk wyproszony ze sklepu w czasie pandemii

Czas pandemii nie zawsze był łaskawy dla osób niepełnosprawnych. Przekonał się o tym niewidomy Christy Lynch z Liverpoolu, który robił zakupy w sklepie sieci Aldi wraz ze swoją partnerką. Został praktycznie wyrzucony ze sklepu przez ochronę i kierownictwo placówki – donosi portal *polishexpress.co.uk*. Na nic zdały się tłumaczenia, że zakupy robi tu zawsze, że pomoc partnerki jest mu niezbędna, bo praktycznie nic nie widzi, że zakupy robi nie tylko dla siebie, ale też i dla swoich sędziwych sąsiadów, którzy boją się chodzić do sklepu w czasie epidemii. Przekonywał, że przecież zarówno on, jak i jego partnerka mają na twarzach maski, że w sklepie są też inne pary robiące zakupy. Został kategorycznie zmuszony do wyjścia ze sklepu. Po interwencji brytyjskich mediów szefostwo sieci Aldi wystosowało do niewidomego Lyncha pismo z przeprosinami.

Niewidoma Magdalena Orłoś w czasie pandemii realizuje swoją pasję

Magdalena Orłoś straciła wzrok w wyniku powikłań po przeszczepie szpiku kostnego. Było to dwanaście lat temu. Magdalena stara się myśleć



pozytywnie, być samodzielną i realizować swoje pasje. Jedną z nich jest gotowanie – czytamy na portalu *dziendobry.tvn.pl*. Jej program „Gotowanie w ciemno” gości na fanpage Stay At Home TV. W rozmowie z dziennikarzem Dzień Dobry TVN powiedziała: „Ja chyba nie mam takich rzeczy, żeby coś było dla mnie trudne. Po prostu robię to w miarę swoich możliwości”. Największym problemem są dla niej zakupy, które robi zawsze z asystentem osoby niepełnosprawnej. Gotowanie dziś, kiedy nie widzi, jest nieco inne. Dostosowuje je więc do swoich obecnych możliwości. Problemатyczne jest dla niej np.

smażenie naleśników. Wciąż poszukuje sposobu na równomierne rozlewanie ciasta na patelnię. Przy okazji Magdalena doradza osobom niewidomym jak wybrnąć z różnych niewygodnych sytuacji podczas gotowania. Opowiada też, jak zmieniło się jej życie po utracie wzroku.

Widzieć mózgiem

Prace nad widzeniem mózgowym, z pominięciem aparatu wzroku, trwają od późnych lat 60. XX wieku. W roku 1969 eksperymenci poddano sześć niewidomych od urodzenia osób – informuje portal *salon24.pl*. Obraz wideo z kamery przetwarzany był na wibracje, te zaś przekazywane były do czterystu specjalnych bolców, w które wyposażono lekarski fotel. Na tym fotelu sadzano niewidomego ochotnika. Poziom wibracji odpowiadał intensywności oświetlenia, odwzorowując stopnie szarości obrazu. Ciemne punkty sygnalizowane były przez intensywną wibrację, zaś jasne przez ledwie wyczuwalną, stany pośrednie przez wibracje o odpowiednim natężeniu na skali od mniej do bardziej intensywnych. Po kilku godzinach treningu ochotnicy potrafili odróżnić linie krzywe od prostych oraz identyfikować niezłożone przedmioty. Wyniki eksperymentu zostały opublikowane w czasopiśmie *Nature* w 1969 roku. Dziś stosowany jest eksperymentalnie elektroniczny lizak połączony z kamerą. Zasada działania jest podobna, jednakże obraz z kamery przetwarzany jest na wibracje lizaka, te zaś kierowane są do dużo bardziej czułego języka osoby niewidomej. Elektrody zaimplementowane w lizaku generują impulsy elektryczne tym mocniejsze, im ciemniejszy jest określony piksel obrazu. Elektrod jest czterysta. Subiektywne odczucie działania elektrod to kwaśny smak na języku. Poddawani eksperymentowi byli w stanie rozróżnić przedmioty położone przed nimi na stole. Jedna z niewidomych ochotniczek bezwzrokowo

i bezdotykowo poprawnie wskazała, z której strony stołu leży banan, zaś z której piłka. W wyniku eksperymentu w 2017 roku powstało prototypowe urządzenie *BrainPort*, którego koszt wynosił wówczas 10 tysięcy dolarów. W urządzenie to wyposażono niewidomego Erika Weihenmayera m.in. wspinającego się w górach. Erik korzysta z urządzenia w domu i poza nim. Długotrwały i żmudny trening doprowadził do tego, że Erik jest w stanie dostrzec kształty przedmiotów i nasycenie barw w skali szarości, potrafi także określić natężenie światła. Ostatnio Erik zachwycił się zobaczywszy mózgiem uśmiech swojego dziecka. Czy widzenie mózgowie jest w stanie całkowicie zastąpić widzenie oczne? Wszystko zależy od postępów w tej dziedzinie. Na razie wydaje się, że droga do zobaczenia mózgiem skomplikowanych kształtów i barw jest bardzo daleka.

O wyższości pisma Braille'a

Niewidomy Andrzej Koenig dowodzi na portalu *ox.pl*, że posługiwanie się pismem Braille'a jest umiejętnością w najwyższym stopniu niezbędną dla osób niewidomych, ba, nawet umiejętnością podstawową. Jak pisze – „Sam będąc ociemniałym, który ma przed oczami cały czas „czarną smołę” uważam, że pomimo wszystkich nowinek jakimi jesteśmy zalewani, znając pismo punktowe możemy czuć się bardziej samodzielnymi, np. odczytamy nazwę lekarstwa, życzenia urodzinowe, czasopisma i wydawnictwa środowiska niewidomych. Nawet mając opisane przyprawy kuchenne, produkty spożywcze w kuchni nie usłyszymy, że „zupa za słona”.

Pismo Braille'a na pewno, dopóki będą osoby niewidome, nie powinno zostać odstawiane na boczny tor, tylko należy o nim więcej mówić i stosować w codziennym życiu. Pismo przetrwało już 200 lat...! Nic dodać, nic ująć.





Moja pierwsza samodzielna podróż

Andrey Tikhonov

Usiadłem w fotelu stojącym obok maszyny do szycia, której nikt już od kilku dobrych lat nie używał. Dlatego teraz pełniła funkcję biurka, na którym oprócz innych ozdobnych elementów gospodarstwa domowego znajdował się telefon stacjonarny. Nie rozparłem się wygodnie, bo byłem bardzo spięty, zdezorientowany, a jednocześnie podniecony. Po chwili podniosłem słuchawkę i wybrałem numer. Rozległ się pewny, ale zmęczony po ciężkim dniu pracy głos ojca. Powiedziałem mu, że wygrałem, że dostałem stypendium i zapraszają mnie do Michigan State University w USA. Matka odmówiła mi zgody na wyjazd. Wiem, że to brzmi dziwnie. Jednak ona była przekonana, że jej syn, niewidomy, mający 22 lata, nadal znajduje się w jej polu władzy i kontroli. Podzieliłem się z ojcem moimi obawami i zmartwieniami. Dodałem, że może lepiej zrezygnować z uczestnictwa w międzynarodowym programie wymiany im. Fulbright'a.

– Jesteś durniem? Co ty tam masz w głowie? Stany to cywilizowany, bardzo wysoko rozwinięty kraj, w którym na pewno niewidomych wspierają.

Do końca życia będę wdzięczny ojcu, że wtedy za pomocą kilku zdań otworzył mi oczy. Wbrew woli matki spakowałem walizkę, włożyłem do kieszeni 15 dolarów i wyruszyłem w pierwszą samodzielna podróż.

Uważam, że każde nasze zamięłowanie, każde nasze przyzwyczajenie ma swoje uwarunkowania. Trzeba tylko ich poszukać. Podróżowanie, przemieszczanie się fizyczne, a także wyprawy w wyobraźni to element mojej osobowości, bez którego cała struktura owej osobowości by się rozsypała. Kiedy byłem rocznym dzieckiem, wykryto u mnie chorobę nowotworową. Regularne wyjazdy do Moskwy stały się codziennością. W Archangielsku, w którym się urodziłem, nie było wówczas specjalistów, sprzętu, wiedzy i leków, by mnie ratować. Dni spędzone w pociągach (a do Moskwy się jedzie 22 godziny), w hotelach, w szpitalach, ciągle zmieniające się otoczenie, ludzie, dźwięki, zapachy, to wszystko wywarło wielki wpływ na kształtującą się tożsamość dziecka, które chętnie poznawało świat.

Do 19 roku życia podróżowałem z kimś z rodziny, najczęściej z mamą. To nie były już tylko wyprawy

Do końca życia będę wdzięczny ojcu, że wtedy za pomocą kilku zdań otworzył mi oczy. Wbrew woli matki spakowałem walizkę, włożyłem do kieszeni 15 dolarów i wyruszyłem w pierwszą samodzielną podróż.

o charakterze medycznym. Brałem udział w festiwalach twórczości dzieci i młodzieży z niepełnosprawnościami, uczestniczyłem w konkursach muzycznych w Polsce, Norwegii, Czechach, jeździliśmy na Ukrainę, ponieważ dziadek i babcia pochodzą z Wołynia. W związku z tym mam udokumentowane polskie pochodzenie. W pewnym momencie zacząłem odczuwać, że aczkolwiek podróżowanie w towarzystwie członków rodziny jest wygodne i bezpieczne, ogranicza oraz zmniejsza zakres mojej wolności osobistej i niezależności. Musiałem zmierzyć się z protestem matki, kiedy podjąłem decyzję, że pojedę z koleżanką ze studiów na obóz młodzieżowy do Oslo. Jak zrobiłem ten pierwszy krok, jak zrozumiałem, że mogę podróżować nie z mamą, jak poczułem smak samodzielności, to się zaczęło. Wielokrotnie wyjeżdżałem z kolegami na festiwale muzyczne, na koncerty albo w ramach realizowanych projektów. Ale zawsze byłem z kimś, byłem z osobą, na którą mogłem liczyć, którą obdarzałem zaufaniem.

Wyjazd do Stanów był wyjątkowy pod wielu względami. Primo, odniosłem zwycięstwo w prestiżowym konkursie, w zaciętej walce o bycie uczestnikiem programu im. Fulbrighta. Secundo, musiałem wyjechać na 10 miesięcy do kraju „nieco” oddalonego od północnej Rosji. Tertio, od razu mi powiedziano, że nie ma opcji, żebym przyjechał do USA z osobą towarzyszącą.

W 1972 roku w mieście Berkeley w stanie Kalifornia studenci z niepełnosprawnościami założyli pierwsze w USA Centrum samodzielnego życia (*Center of Independent Living* – CIL). Ruch emancypacyjny Amerykanów z niepełnosprawnościami opiera się na przeświadczeniu, że warunkiem rozwoju osoby z niepełnosprawnością jest jej samodzielność. Samopomoc, radzenie sobie z trudnościami, samodzielne

poszukiwania rozwiązań stale pojawiających się problemów – to są podstawowe założenia całego systemu rehabilitacji. Trzeba nauczyć się radzenia z niepełnosprawnością, wyposażyć w potrzebne środki przywracania sprawności, nauczyć umiejętności samodzielnego życia (*independent living skills*). To umożliwia osobie z niepełnosprawnością bycie aktywną jednostką w wymiarze społecznym, zawodowym, ekonomicznym, politycznym, kulturowym, etc. Doświadczenie nauczyło mnie, że takie podejście nie jest przykładem książkowym, a stosowaną praktyką.

American Airlines. Siedziałem w fotelu, pasy bezpieczeństwa miałem zapięte. Popijałem sok pomidorowy i chrupałem przekąski. Nie bałem się mojej przyszłości. Wiedziałem, że nie rzucam się na głęboką wodę. Staram się podejmować decyzje, zwłaszcza poważne i dalekosiężne w swych konsekwencjach, zachowując zdrowy rozsądek i zimną krew. Wiedziałem, że wszystko jest przygotowane, zorganizowane i dopięte na ostatni guzik. Tak to się robi w poważnych organizacjach w Stanach.

Na trzy miesiące przed moim wyjazdem dostałem obszerną wiadomość od specjalisty, który pracował w Centrum wsparcia osób z niepełnosprawnościami (*The Resource Center for Persons with Disabilities*). Centrum funkcjonuje na Michigan State University i wspiera zarówno studentów, jak i pracowników z niepełnosprawnościami. W celu zrozumienia moich potrzeb i możliwości wysłano mi kilka ankiet z wieloma pytaniami. Na podstawie moich odpowiedzi została wytyczona dla mnie zindywidualizowana ścieżka do samodzielnego życia.

Postawiłem stopę na amerykańskiej ziemi, mając oczywiście w ręku białą laskę. Ale posiadanie białej laski wcale nie oznacza, że posiadacz wie cokolwiek



na temat jej używania. Tak było ze mną. Kluczowym punktem programu mojej rehabilitacji były zajęcia z instruktorem orientacji przestrzennej. Tom Hwang, Amerykanin koreańskiego pochodzenia doskonale znał się na orientacji przestrzennej. Na początku przeprowadził ze mną długą rozmowę, po raz kolejny analizując moją wiedzę i umiejętności w zakresie bezwzrokowego pokonywania przestrzeni fizycznej. Tom dokładnie wytłumaczył znaczenia pojęć, których się używa w amerykańskiej tradycji orientacji, abyśmy nie mieli problemów o charakterze komunikacyjnym. Wypracowaliśmy precyzyjny plan zajęć i ustaliliśmy, jakie trasy będą dla mnie najważniejsze. Zajęcia praktyczne zaczęliśmy od podstaw. Tom przedstawiał różne sposoby trzymania laski i techniki badania terenu (technika dotykowa, technika stałego kontaktu, etc.). Pracowaliśmy nad tym jak zapamiętywać przestrzeń i odtwarzać mapy przestrzeni w głowie w oparciu o punkty orientacyjne. Tom wielokrotnie podkreślał znaczenie punktów orientacyjnych, a także koncentracji podczas samodzielnego poruszania się. Bardzo dobrze pamiętam, jak się zmęczyłem po pierwszym zajęciu, które trwało zaledwie godzinę. Siedziałem na łóżku w akademiku i myślałem, że nie dam rady. Pamiętam, jak się zgubiłem i mocno przestraszyłem, stojąc pod jakimś mostem. Musiałem walczyć z własnymi lękami. Musiałem pokonać opór materii. Sądzę, że ten strach przestrzeni (znanej czy nieznaney) jest rzeczą naturalną, jako że w celu przetrwania gatunku ludzkiego instynkt samozachowawczy został wbudowany w złożoną tkankę naszego układu nerwowego. Naturalnym sposobem orientacji jest przemieszczanie się na podstawie przetworzonych przez mózg bodźców odbieranych przez narząd wzroku. Gdy sensoryczny kanał tego zmysłu nie funkcjonuje, organizm w sposób jak najbardziej naturalny daje nam do zrozumienia, że przestrzeń jest niebezpieczeństwem. W czasce jest sporo neuronów i ośrodków, które odpowiadają za orientację przestrzenną. Jeśli osoba nie widzi, to nie oznacza wcale, że nie może się poruszać. Osoba niewidoma również może z tych zasobów organizmu korzystać. Aby tego dokonać, należy nauczyć się zarządzać strachem.

Prawdziwą rewelacją stało się dla mnie to, że echolokacja może być bardzo pomocnym narzędziem. Od wczesnego dzieciństwa mam zdolności echolokacyjne. Nieświadomie rozwijałem je – na przykład idąc z mamą albo z babcią w parku mówiłem, że po prawej czy po lewej stronie jest drzewo. Tak się bawiłem. Kiedy odbywały się bitwy na śnieżki, wszyscy

Prawdziwą rewelacją stało się dla mnie to, że echolokacja może być bardzo pomocnym narzędziem. Od wczesnego dzieciństwa mam zdolności echolokacyjne. Nieświadomie rozwijałem je – na przykład idąc z mamą albo z babcią w parku mówiłem, że po prawej czy po lewej stronie jest drzewo. Tak się bawiłem.

wiedzieli, że lepiej zachowywać się jak najciszej, bo inaczej ja mam więcej szans trafienia. Ale korzystając z echolokacji śmiało brałem udział w walce na śnieżki. Tom uczył, jak można korzystać z echolokacji przy samodzielnym poruszaniu się, jak można tę zdolność rozwijać. Rozmawialiśmy również o tym, że kląskanie, pstrykanie palcami, stukanie obcasami i inne sposoby generowania dźwięków mogą być niejednoznacznie postrzegane społecznie.

Jeżeli powiem, że ta pierwsza podróż do Stanów była doświadczeniem zmieniającym życie (life changing experience), to nikogo, a przede wszystkim samego siebie nie oszukam. Amerykańskie podejście do życia, a także do życia z niepełnosprawnością sporo zmieniło w moim myśleniu, w moim zachowaniu, w moim postrzeganiu świata, w moich relacjach z ludźmi. To podejście wpłynęło zarówno na mój świat zewnętrzny, jak i wewnętrzny. Samodzielność, samodzielność i jeszcze raz samodzielność. Tego się nauczyłem w USA. Są sytuacje, w których wsparcie ze strony osoby widzącej jest konieczne. Jednak lejt-motywnem (das Leitmotiv, niem.) bądź też basso ostinato w życiu osoby niewidomej musi być dążenie do samodzielności. To jest konieczny warunek rozwoju.

Czy bałem się perspektywy pierwszej samodzielnej podróży do nowego miejsca, do nowego kraju, do nowego otoczenia? Tak. Bałem się. Czy miał rację mój ojciec, mówiąc, że trzeba wykorzystywać szanse, które mamy? Zdecydowanie. Czego obawiała się moja matka? Obawiała się, że wrócę innym człowiekiem. Jej obawy były uzasadnione.



Jazda na nartach dostępna dla niewidomych

Piotr Malicki

Za oknem świeci słońce, a czas wakacji mija bardzo szybko nie bacząc, że chcielibyśmy jeszcze trochę odpocząć. Jednak dla mnie czas zimowy, gdy pada śnieg lub deszcz, też kojarzy się z wypoczynkiem. Mam na myśli jednak bardziej wysiłek fizyczny, który przy odpowiednich okolicznościach staje się dla mnie prawdziwym relaksem od otaczającej mnie rzeczywistości. Piszę o jeździe na nartach, której nauczyłem się będąc chłopcem z dobrym wzrokiem.

Jako mały chłopiec w latach dziewięćdziesiątych od pewnych ferii zimowych wyjeżdżałem co roku z rodzicami i znajomymi w polskie góry aby jeździć na nartach. Na początku nie szło mi za dobrze, ale od momentu kiedy zaczął mnie uczyć instruktor ze szkoły narciarskiej, jeździło mi się coraz pewniej i szybciej. W końcu mogłem już samodzielnie szusować na różnych trasach narciarskich. W tamtych czasach widziałem jeszcze dobrze na jedno oko i to pozwoliło mi na samodzielną i bezproblemową jazdę. Zjeżdżałem ze stoków o różnym poziomie trudności, od

oślej łączki do tak zwanej czerwonej trasy, gdzie było już dosyć stromo. Miałem też niestety dość groźnie wyglądający wypadek. Kiedy jechałem spokojnie po śniegu na trasie o średnim poziomie trudności, nagle tuż przede mną wyskoczył snowboardzista. Zdążyłem go jeszcze zauważyć, ale było już za późno na jakąkolwiek reakcję. Wpadłem prosto na niego i tak naprawdę dopiero po chwili zdałem sobie sprawę, że leżę na śniegu. Samego przebiegu upadania nie pamiętam, ponieważ to był dla mnie szok. Obie narty wypięły się i musiałem ich chwilę szukać. Na szczęście skończyło się tylko na strachu i mogłem dalej cały i zdrowy zjeżdżać na nartach.

Co roku czekałem na czas zimowych ferii aby móc uprawiać najlepszy dla mnie sport – zjeżdżanie po śniegu na nartach. Jadąc na stoku czułem wolność i dużą swobodę pomagającą mi odpocząć i wzmocnić się na następne miesiące. Niestety, gdy kilka lat później bardzo zepsuł mi się wzrok, straciłem szansę na uprawianie zimowych sportów.

Kiedy po kilkunastu latach moje nadzieje były już znikome i oswoiłem się z myślą, że nigdy nie pojawię się na stokach, nagle w ucho wpadła mi informacja

o stowarzyszeniu organizującym właśnie taki wyjazd. Stowarzyszenie Salutem powstało w celu promowania podróży po całym świecie, jednocześnie promując zdrowy i aktywny tryb życia. Łamiąc bariery w dostępności do podróżowania zachęcają wszystkich do udziału w ich różnych projektach, tj. wyprawach, ekspedycjach i szkoleniach. Promocja naszego kraju za granicą, na każdym kontynencie świata, to ich główna idea. Zarówno zimą, jak i latem organizują wiele wypraw dla osób z różnymi niepełnosprawnościami. Byli już we Francji, Słowenii, Włoszech, a nawet w nieczynnej elektrowni w Czarnobylu. W tym roku udało mi się przypadkiem natrafić na ogłoszenie tej organizacji na Facebooku o wyjeździe na narty do Włoch. W opisie przeczytałem, że jest to wyprawa dla osób niepełnosprawnych. Od kiedy straciłem wzrok, zawsze marzyłem aby móc z kimś wyjechać na narty. Po przejrzeniu informacji w Internecie znalazłem ich stronę pod adresem „<http://salutem.net.pl/>” oraz grupę na Facebooku o nazwie: „Stowarzyszenie Salutem”. Okazało się, że na wyjazdy narciarskie z tą organizacją jeżdżą również osoby mające problem ze wzrokiem. Skontaktowałem się telefonicznie z osobą odpowiedzialną za ten wyjazd. Potem zadzwonił do mnie sam prezes, Pan Jacek Słowak, który powiedział, że bardzo cieszy się, iż chcę pojechać z nimi na wyjazd narciarski do Włoch. Dowiedziałem się, że wyjazd ponad stu osób autokarami odbędzie się za ponad miesiąc, a podróżować będziemy do znanego włoskiego ośrodka narciarskiego w Val Di Sole, zwanej Doliną Słońca. Zostałem zapewniony, że na miejscu będę miał przydzieloną konkretną osobę, która będzie ze mną w pokoju oraz w razie potrzeby będzie do mojej dyspozycji. Na nartach miałem jeździć z Panem Jackiem, z którym rozmawiałem przez telefon. Po uzyskaniu wszystkich informacji i chwilowym namyśle zdecydowałem się na wyjazd i wpłaciłem wymaganą zaliczkę.

Pozostało mi przygotować całe niezbędne wyposażenie narciarskie. Oczywiście podstawowym sprzętem były narty, ale tutaj miałem ułatwione zadanie, ponieważ Stowarzyszenie Salutem miało kilka zapasowych par, więc jedna miała być dla mnie. Musiałem mieć też buty narciarskie, odpowiedni strój do jazdy, kask oraz rękawiczki, gogle i kijki, które pomagają (mnie przynajmniej) stabilnie jeździć. Część osprzętowania pożyczyłem od rodziny, buty narciarskie miałem wypożyczyć w wypożyczalni sprzętu, a ubrania planowałem zakupić w znanym sklepie sportowym Decathlon.

Co do tego jak osoba niewidoma i słabowidząca może jeździć bezpiecznie po stoku, to jest kilka możliwości. Oczywiście piszę tutaj o sytuacji gdy dana osoba potrafi już jeździć na nartach, ponieważ jeśli ktoś dopiero uczy się, to instruktor ciągle jest blisko niego. Pierwszy i najłatwiejszy sposób to taki, gdy na nartach jeździ osoba słabowidząca. Słabowidzący jedzie za osobą widzącą, która ma strój w takim kolorze, jaki osoba niepełnosprawna najlepiej widzi, czyli na przykład czarny, kontrastowy do białego śniegu.

Jeśli chodzi o osoby niewidome, to słyszałem o dwóch sposobach jazdy z osobą widzącą. Pierwszy i według mnie najlepszy to taki, że pełnosprawny jadący przed nami ma założony na szyi głośny dzwonek lub gwizdek, w który co chwila gwizdże abyśmy słyszeli gdzie on się znajduje. Dodatkowo widzący może komunikować kierunki w jakich skręca i wtedy wiemy, że za dwie sekundy i my musimy skręcić. Inny sposób to jazda z drugą osobą na tak zwanej uprzęży. Polega na tym, że jesteśmy spięci z naszym pomocnikiem liną i po napięciach liny oraz głosowych wskazówkach osoby widzącej wiemy gdzie mamy w obecnej chwili jechać. Jednak ta ostatnia metoda wydaje mi się trochę niebezpieczna, ponieważ gdy lina za bardzo się napnie lub rozluźni, to możemy się przewrócić lub wpaść na naszego towarzysza.

Niestety, wyjazd do Włoch znaleziony, zaplanowany i przygotowany przeze mnie nie odbył się z powodu nadejścia koronawirusa. Planowany był na koniec marca, a wtedy Włochy mierzyły się z wielkim wyzwaniem, jakim był Covid-19. Na tak szybkie rozwinięcie się wirusa w tym kraju miało wpływ między innymi przemieszczanie się narciarzy z zamkniętych stoków na inne, które były jeszcze otwarte. Na szczęście po negocjacjach stowarzyszenia z tamtejszym hotelem udało mi się odzyskać wszystkie wpłacone pieniądze.

Na koniec powiem, że warto wybrać się na wyjazd narciarski czy inny ze Stowarzyszeniem Salutem. Jeśli lubicie podróżować czy uprawiać sport, to zapewne spodobać się Wam działania tej organizacji. Pomimo, że jeszcze nie wyjechałem z nimi na żadną wyprawę mogę z pewnością powiedzieć, że są godną organizacją wyjazdową dla osób niepełnosprawnych. A mnie nie pozostało nic innego jak tylko czekać na kolejny wyjazd zimowy w następnym sezonie narciarskim, na który wszystkich zachęcam.

Tyflopresident widziany argusowymi oczami niewidomych

Marcin Mańdziuk

Wiosenny deszczyk, maseczki jeszcze nie spadły z podium trendu modowego. Nowa sytuacja, nowe doświadczenia, a tu przyszedł czas wyboru głowy państwa – naszego państwa.

Różnimy się w poglądach społecznych, politycznych, religijnych, ale wspólnie możemy dążyć do jednego pięknego celu, jakim jest wyselekcjonowanie spośród kandydatów takiego, który da odczuć narodowi, że jest prezydentem wszystkich Polaków.

Jakie cechy powinien mieć tyfloprezydent? O jakiej głowie państwa marzą ludzie z dysfunkcją wzroku? Czego należałoby wymagać od pierwszej osoby w kraju, aby z przekonaniem nazwać ją tyfloprezydentem?

Z tymi pytaniami zmierzyły się osoby niewidome i słabowidzące z różnych regionów Polski.

“Marzę o takim prezydencie, który będzie otwarty na ludzi z różnymi rodzajami niepełnosprawności. Powinien piastować to stanowisko człowiek, który znajdzie dla nas czas i potraktuje na równi z innymi grupami społecznymi” – mówi pani Izabela.

“Chcielibyśmy, żeby potrzeby naszego środowiska zostały zauważone i wysłuchane” – dodaje pan Dariusz.

Pan Mateusz uważa, że: “Na rynku pracy nie jest dobra sytuacja dla niepełnosprawnych. Umowa o pracę to nie standard. Trudno znaleźć dobre i stałe zatrudnienie. Oferowane są niekiedy prace zdalne, ale nie każdy ma do tego predyspozycje. Nadmienię również o braku dostępności do pełnej samodzielności w sferze bankowej. Jest znikoma liczba udźwiękowionych bankomatów z wejściem słuchawkowym, dzięki którym niewidomy jest w stanie z bankomatu skorzystać samodzielnie”.

“Według mnie za mało jest instytucji zajmujących się szkoleniami technologicznymi dla ludzi z wadami wzroku – opowiada pani Ewa. – Uczestniczę w kursie komputerowym, jednak dojazd w jedną stronę na kurs zajmuje mi ponad dwie godziny i docieram do fundacji kilkoma tramwajami.”

Pani Danuta podkreśla: “Potrzebne są szkolenia także dla rodziców dzieci z niepełnosprawnością, dla seniorów, którzy z wiekiem tracą wzrok lub podejmują

się studiowania. Niezbędne są świadczenia finansowe nie tylko do wydatków codziennych i rehabilitacyjnych, ale także do sytuacji okolicznościowych, spowodowanych wadą wzroku. Są dni, w których można nie spotkać w komunikacji kogoś, kto by chętnie pomógł. Komunikaty głosowe są wyłączone, a niewidomy bądź słabowidzący nie wie jakie mija przystanki. Jest ryzyko nie dotarcia na zaplanowany przystanek, tylko na pętlę i wtedy przydają się środki na niezamierzoną sytuację. Trzeba dotrzeć do celu taksówką, aby nie błądzić po mieście i nieznanym terenie. Tylko czy rozwiązywanie problemów ludzi z dysfunkcją wzroku jest w kompetencjach prezydenta państwa?”

“Uważam, że prezydent powinien dbać o godne życie swoich obywateli, dążąc do rozwoju wszystkich dziedzin gospodarki – dostrzega pani Elżbieta. – Dobrze byłoby, gdyby skierował uwagę na jakość życia niepełnosprawnych w kierunku poprawy ich funkcjonowania. W obecnym czasie osoby te często nie mają możliwości walczyć o swoje prawa. Przede wszystkim musi być podniesiona wysokość rent i dodatków pielęgnacyjnych. Szczególnie osoby niepełnosprawne mieszkające na wsi nie mają dostępu do transportu publicznego, który należy dofinansować.

To ważny aspekt, aby dojechać na zakupy, do urzędu, lekarza, do apteki. Jako osobie niewidomej jest mi bliski temat terenowych kół PZN, które mają olbrzymi problem z dalszym funkcjonowaniem, ponieważ nie posiadają środków do utrzymania tych organizacji. Moim zdaniem prezydent winien zadbać szczególnie o osoby niewidome, które w odróżnieniu od niedowidzących mają dużo większe potrzeby finansowe. Bardzo dobrym rozwiązaniem jest program z asystą dla osoby niewidomej, ale wypadałoby, aby był bardziej dostosowany do potrzeb tych osób”.

“Ja myślę, że niczego nie trzeba zmieniać. Niech pozostanie tak jak jest do tej pory. Nasz prezydent jest autentyczny i dbający o interesy niepełnosprawnych. Dzięki jego otwartości żyje i pracuje w Polsce sporo Ukraińców. Niejednego z nich spotkałem na terenie mojego miasta. Bardzo chętnie pomagają przejść przez skrzyżowanie czy poruszać się po ruchliwych ulicach. To jest skutek polonizacji mieszkańców Ukrainy, Białorusi i Obwodu Kaliningradzkiego. Mam poczucie, że gdyby spotkał mnie pan prezydent, chętnie by mi pomógł”.



„Wiem, że prezydent nie pozwoliłby na dyskryminację niepełnosprawnych – mówi pan Robert. Jednak, żeby zrozumiał w pełni nasze potrzeby, sam musiałby być niewidomy”.

„Wolałabym, żeby prezydent widział i rozumiał co podpisuje – wyznaje pani Monika. Chciałabym, aby był świecki i wolny od nacisków.”

Pan Czesław uważa: „Nie musimy być oczkiem w głowie, tylko chcemy być zauważeni. W naszym kraju trudno jest uzyskać standaryzację sygnalizacji dźwiękowej zamontowanej przy sygnalizacji świetlnej na przejściach dla pieszych. Zarówno głośniki emitujące dźwięk zielonego światła, jak i megafony na dworcach są według mnie na wysokości wróbli, a nie człowieka, który chciałby wyraźnie i wystarczająco głośno słyszeć nadawane komunikaty. W tej sprawie napisałem pismo do infrastruktury miejskiej, która przekazała je prezydentowi miasta. Ten z kolei skonsultował to z okręgiem Polskiego Związku Niewidomych i odpisał, że ustawa z 1956 r. nie pozwala mu obniżyć świateł. Załamałem ręce, bo zupełnie nie o to mi chodziło. Może w takim razie najwyższy urząd w państwie powinien mieć oko na standard życia obywateli. W końcu niewidomi też nimi są.”

„Dla mnie tyfloprezydent to taki, który żywo interesuje się niewidomymi i słabowidzącymi w obszarze kultury i sztuki dostosowanej do nas – wyjaśnia pani Martyna. Jestem osobą niewidomą otwartą na stworzenie gali charytatywnej dla dzieci chorych na SMA. Marzę o tym, aby prezydent naszego kraju był pozytywnie nastawiony na pomoc związaną z tym przedsięwzięciem. Może to okazywać w hojności finansowej na cele organizacyjne i dobroczynne. Dzieci byłyby zaszczycone wizytą dobroczyńcy i przyjaciela ludzi potrzebujących. Sprawiłby radość naszym podopiecznym zaprezentowaniem kogoś ze swoich artystycznych talentów niezwiązanych z polityką. Spotkanie i rozdawanie autografów to dla niego drobny gest, a dla dzieci coś wielkiego.”

„Oczekiwałamby większego zainteresowania w obszarze rozwoju artystycznego – tłumaczy pani Edwarda. – Potrzebni są tyflospecjaliści, którzy uaktywnią niepełnosprawnych i zainteresują ich różnymi dziedzinami życia.”

Recenzje zebrałem od respondentów słabowidzących i niewidomych. Opiniodawcy zgodnie

wskazywali na potrzebę poprawy sytuacji finansowej, transportowej, asystenckiej i mieszkaniowej. Dużo zmieniło się w obszarze aktywności osób z niepełnosprawnością. Zainteresowani liczą jednak na dalsze aktualizacje systemu integracyjnego. Temat, który się powtarzał u osób badanych to mieszkania. Wiele osób nie stać na własne lokum, nie każdy ma zdolność kredytową, nie zawsze są spełnione kryteria instytucji udzielającej nabycie mieszkania, a najem lokalu to spory wydatek. Istnieją mieszkania treningowe lub chronione dla osób osiągających pełnoletność, mieszkających wcześniej w domach dziecka. Kiedy uceń szkoły specjalnej z internatem kończy edukację, nie otwierają się przed nim perspektywy szans na samodzielne mieszkanie. Kończy się pobyt w internacie i jeśli nie ma się zamożnych rodziców, mieszkanie na swoim wcale nie jest osiągalne. Rodzina dziecka niepełnosprawnego zamiast odkładać na przyszłe lokum swojej latorośli, przeznaczając te pieniądze na pobyt i wyżywienie w internacie, podróże do internatu i powrotne, urządzenia pozwalające na naukę przy jego dysfunkcji oraz wiele aspektów, na które trzeba wydać pieniądze mając dziecko z niepełnosprawnością.

Sytuacja każdego z nas – sprawnego i dysfunkcyjnego – jest bardzo ważna. Jednak osoby bez niepełnosprawności to większość, a w kraju demokratycznym to wystarczające kryterium, aby nie musieć postulować o najbardziej podstawowe czynniki życiowe. My należymy do mniejszości i ciąży nam, że zobowiązani jesteśmy do proszenia się o coś, co w cywilizowanym kraju uznane byłoby za równość. Dlatego nie składamy broni i sprzeciwiając się handikapizmowi ufamy, że na fotelu głowy państwa zasiądzie tyfloprezydent, który nie tylko zauważy nas, ale on sam zostanie zauważony i doceniony przez nas.





©Polscepatriotycznie

Tekst mniej więcej programowy

Marek Kalbarczyk

Chyba po prostu pozazdrościłem innym autorom, że mają możliwość, czas i umiejętności przekazywania poglądów w formie cyklicznie pisanych i publikowanych na łamach czasopism felietonów. Do tej pory ograniczałem się tutaj do moich Helpowych refleksji, zamieszczanych w każdym numerze Helpa oraz Ślepego losu na wesoło, pojawiającego się tylko czasem, a ostatnio nieobecnego. Czegoś mi brakowało. Czytam felietony pani Elżbiety Gutowskiej-Skowron i coraz bardziej mi żal, że swoją obecność na łamach naszego miesięcznika ograniczam do pilnowania, by był na jak najwyższym poziomie i jak najlepiej udawało się łączyć misję informowania o problemach naszej społeczności z tłumem, w którym egzystujemy i na którym rozgrywają się nasze sprawy.

Co to jest ta nasza społeczność? To nie tylko sami niewidomi i słabowidzący, ale także nasi bliscy oraz mnóstwo ludzi, z którymi się stykamy, albo

precyzyjniej określając, którzy stykają się z nami. Pewnie będzie zaskakujące, gdy stwierdzę, że ta społeczność liczy kilka milionów osób. Prawda, że to dużo? Gdzie ja widzę aż taki tłum? Otóż niewidomych i bardzo źle widzących jest w Polsce około stu tysięcy – trzeba przyznać, że to stosunkowo niewiele. Całkowicie niewidomych może być mniej więcej kilkanaście tysięcy. Jednak to jeszcze nie wszyscy. Natknąłem się na dane statystyczne, z których wynika, że osób źle widzących, czyli takich, które mają pewne życiowe problemy z powodu złego stanu wzroku jest 1,2 mln, a nawet 2,7 mln. Sam nie wiem, na ile prawdziwe są te dane, ale jeśli nie wierzyć tym 2,7 mln, to 1,2 mln wydaje się sensowne. Wystarczy przecież, by ktoś nie był w stanie widzieć napisów na pasku wiadomości w telewizji, tekstu artykułu w gazecie, w której odczytuje tylko tytuły drukowane większymi literami, informacji zamieszczanych na tablicach ogłoszeniowych na mieście, numeru nadjeżdżającego autobusu i tak dalej, by mieć poważne życiowe problemy wynikające z niedostatku widzenia. 1,2 miliona osób wygląda więc na daną prawdziwą. Jednak nadal nie koniec na tym. Przecież osoby te kontaktują się z innymi, a nie mam na myśli jakichś luźnych „spotkań”, pogawędek, lecz wspólnego rodzinnego życia,

załatwiania urzędowych spraw, nauki w szkole lub na uczelni, wspólnego działania w zakładzie pracy, bytności w dowolnej przestrzeni publicznej, na przykład w hotelach, restauracjach, przychodniach, szpitalach, sanatoriach, obiektach handlowych, kulturalnych czy sportowych. Ta i tak pokaźna liczba 1,2 mln osób rośnie wtedy do solidnych kilku milionów.

W swoich Helpowych refleksjach i całości pracy dla miesięcznika zajmuję się tymi tematami, ale teraz jestem już pewny, że to za mało. Właściwie uważam tak od dawna, tyle że nie skupiłem na tym swojej uwagi. Musi to wynikać z faktu, iż w tym samym czasie tworzyłem radiowe audycje „Jesteśmy razem” w Radiu Wnet oraz publikowałem felietony w miesięczniku wydawanym w Poznaniu „Filantrop naszych czasów”. To tam opowiadam o sprawach, których nie chciałem powielać tutaj. Jednak teraz już wiem, że są kwestie, o których chcę pisać, a które do tej pory unikały mojej komputerowej klawiatury. Jakże?

Jestem bardzo zaangażowany we wszystko, co dotyczy rozwoju naszej ojczyzny. Nie trzeba wiele, bym głosował na „tak”, gdy słyszę o propozycji uczynienia czegoś dobrego dla Polski lub mniejszej czy większej grupy Polaków. Nawet nie mam pojęcia, jak można odmówić! Jako że spraw do załatwienia jest mnóstwo, zajęty jestem ciągle. Można powiedzieć, że to moje „tak” muszę zgłaszać co chwila. A to należy pomóc niewidomemu, który nie wie gdzie studiować, nowo ociemniałemu, który stracił nadzieję na normalne życie, matce, która nie ma pojęcia jak oprzyrządzić swojego synka, gdy wszystko jest tak drogie, a rodzina nie ma wystarczających środków na zakup rozwiązań niwelujących skutki niepełnosprawności wzroku. Gdy nie dochodzą do mnie takie pytania i postulaty, zaraz usłyszę o dyskryminowaniu jakichś ludzi, odmowie pomocy innym, pomijaniu prawa,

Jestem bardzo zaangażowany we wszystko, co dotyczy rozwoju naszej ojczyzny. Nie trzeba wiele, bym głosował na „tak”, gdy słyszę o propozycji uczynienia czegoś dobrego dla Polski lub mniejszej czy większej grupy Polaków. Nawet nie mam pojęcia, jak można odmówić!

Co to jest ta nasza społeczność? To nie tylko sami niewidomi i słabowidzący, ale także nasi bliscy oraz mnóstwo ludzi, z którymi się stykamy, albo precyzyjniej określając, którzy stykają się z nami.

owocującym życiowymi utrudnieniami, albo o absurdalnych konfliktach na szczytach władzy, które oprócz hałasu i bałaganu nie wnoszą nic dobrego. Jak mogę być niezaangażowany, gdy słyszę o tych rzeczach? No więc jestem i nie widać możliwości, bym mógł oderwać się od tych spraw, włączył radio, względnie telewizor, może CD z płytą albo odtwarzacz z książką i „marnował” czas nie robiąc nic poza odpoczywaniem i dążeniem do prawdy i mądrości.

Felietony „O Polsce patriotycznie” będą więc moją relacją o wszystkim, co powoduje, że ciągle muszę być zaangażowany. Dobrym na to przykładem są główne tematy niniejszego numeru Helpa – wybory prezydenckie i dzień 5 maja. Dochodzą do nich inne, zawarte w artykułach, które tu prezentujemy. Nasi współpracownicy też są zaangażowani i relacjonują co ich spotyka i co wokół nich się dzieje. Ja nie będę powielał ich informacji, lecz będę bardzo egocentryczny i poopowiadam z czym ja się spotykam i jak oceniam naszą rzeczywistość. Najwyższy czas! Nie można przeżyć życia nie wzbogacając wiedzy swojej i innych. Mam ambicję wpływać na to. Nie zgadzam się, by ktoś był zostawiony na pastwę oszustów i miał poglądy, które nie wynikają z jego własnych doświadczeń, charakteru, wychowania, lecz z czyjejs indoktrynacji. Wszyscy mamy prawo do prawdziwej wiedzy i na jej podstawie wyciągania suwerennych wniosków. Nie wolno „wciskać nam kitu”! Przeciwnie, domagamy się prawdy i prawa do myślenia!

Na „obszarze” niniejszego programowego wystąpienia wystarczy wyjaśnić. Do wiedzy o świecie, mojego doświadczenia i poglądów wróć za miesiąc, w sierpniowym numerze Helpa.



KONSTYTUCJA POLSKIEJ

Felieton skrajnie subiektywny

Konstytucja, konstytucja...

Elżbieta Gutowska-Skowron

Po prezydenckiej kampanii wyborczej 2020 nic już nie będzie takie samo jak przed nią. Skala zamieszania, skala niepewności i skala zdziwienia są... poza wszelką skalę. Konia z rzędem temu, kto uwierzy jeszcze kiedykolwiek w czyste intencje opozycji, mam na myśli głównie Koalicję Obywatelską, ale także tych, którzy jak owieczki na rzeź dali się KO poprowadzić ku własnej zagładzie. Bo wygrany był tylko jeden – Rafał Trzaskowski, drugi kandydat KO.

Kiedy te słowa ukażą się w druku będziemy już po wyborach prezydenckich. Najprawdopodobniej będziemy, choć niekoniecznie będziemy. Można by rzec, że wszystkim winna pandemia COVID-19, że to ona właśnie pokrzyżowała plany i zamierzenia, bowiem wybory prezydenckie ogłoszone przez marszałek Sejmu w ustawowym terminie miały się odbyć według planu 10 maja. Kandydaci zostali zgłoszeni, wszyscy zebrali podpisy obywateli pod swoimi kandydaturami, wszyscy stanęli w szranki kampanii. Wszystkim szło nieźle, zgodnie z oczekiwaniami i przewidywaniami.

Andrzej Duda, urzędujący prezydent, zarazem kandydat Prawa i Sprawiedliwości na drugą kadencję, miał notowania oscylujące w okolicach 55-57 procent poparcia, Małgorzata Kidawa-Błońska, kandydatka Koalicji Obywatelskiej notowała poparcie na poziomie 25-30 procent, pozostali kandydaci notowali jednocyfrowe poparcie z nieznacznymi roszadami kolejności.

W tydzień po wystąpieniu w Polsce pierwszego przypadku wirusa SARS-COV-2 ogłoszone zostały znane wszystkim obostrzenia i kampania prezydencka zaczęła przysypiać. Kandydaci zmuszeni zostali do ograniczenia aktywności. Wszyscy jednak dość szybko się obudzili i jak jeden mąż rzucili się na kandydata Andrzeja Dudę, że ten bezprawnie nadal prowadzi kampanię, podczas gdy on wykonywał jedynie swoje obowiązki prezydenta. Trudno bowiem oczekiwać, by prezydent jakiegokolwiek kraju chował się w zaciszu prezydenckiej rezydencji, kiedy w jego kraju szaleje epidemia. Gdyby zrobił tak Andrzej Duda, wszyscy pozostali kandydaci rzuciliby się na niego i zgodnym chórem stwierdzili, że jest tchórzem. I mieliby rację.

Potem nastąpiło coś w rodzaju spektakularnego krachu kampanii wyborczej Małgorzaty

Kidawy-Błońskiej. Z przerażeniem, choć nie jestem jej wyborcą, obserwowałam jak ta kampania wali się jak przysłowiowy domek z kart, potrącana dłońmi samej kandydatki, która swoimi wypowiedziami pograżała siebie i swoje ugrupowanie. Gafa za gafą, niespójność, niekonsekwencja polegająca na tym, że w jednym zdaniu twierdziła, iż nie kandyduje, by w następnym sobie zaprzeczyć. Naprawdę przykro było na to patrzeć. Nieodparcie nasuwało się przypuszczenie, że kandydatka KO jest mocno sterowana przez swoje środowisko polityczne, wpadając równocześnie w podsterowność i nadsterowność. W końcu pogubiona na tyle, że w tym pogubieniu została zupełnie sama, osiągnęła poparcie na poziomie 3 procent.

Wobec tej sytuacji Koalicja Obywatelska chwyciła się jak tonący brzytwy ogłoszonych w międzyczasie wyborów korespondencyjnych, negując ich zgodność z prawem, choć de facto rozporządzenie o takim trybie wyborów w nadzwyczajnej sytuacji epidemii zostało przegłosowane w Sejmie. Opozycyjny w stosunku do Prawa i Sprawiedliwości Senat przetrzymał przegłosowane przez sejm rozporządzenie tak długo, że nie było już możliwości zorganizowania wyborów prezydenckich w ustawowym czasie. Rychło okazało się o co chodzi. Koalicja Obywatelska skorzystała z unieważnienia wyborów 10 maja, z powodu ich nieodbycia się i wysunęła nowego kandydata na prezydenta – Rafała Trzaskowskiego.

Termin nowych wyborów został wstępnie ustalony na 28 czerwca, zaś formą jaką wybrano, to wybory mieszane – przy urnach i korespondencyjne, dla tych, którzy nie chcą lub nie mogą pójść do lokali wyborczych. Sejm przegłosował nową formę wyborów i ich termin. Senat miał szybko podpisać rozporządzenie o rozpisaniu wyborów, tak by nowy kandydat mógł zacząć zbierać podpisy obywateli. Miał, ale nie zrobił tego. Z bliżej nieznanych przyczyn, kiedy piszę te słowa, rozporządzenie leży w Senacie już drugi tydzień. Jeśli wybory nie odbędą się 28 czerwca, w ustawowym terminie 6 sierpnia, kiedy to kończy się kadencja Andrzeja Dudy, fotel prezydenta zostanie opróżniony, a nowego prezydenta mieć nie będziemy. Czyżby o to chodziło opozycji?

Tymczasem kandydat Rafał Trzaskowski rośnie w siłę. Odrobił już spustoszenia poczynione przez Małgorzatę Kidawę-Błońską i jego poparcie osiągnęło 25-27 procent. Pozostali kandydaci, którzy tak ochotczo poparli Koalicję Obywatelską w oporze przeciwko korespondencyjnym wyborom 10 maja, notują dramatyczne spadki poparcia. Choć wybory nie zostały jeszcze ogłoszone, kampania wyborcza trwa w najlepsze, ba, bezprawnie zbierane są podpisy obywateli na kandydata Rafała Trzaskowskiego. Konstytucja, konstytucja...





Zamiast żyrandola

Tomasz Jankowski

Wybory prezydenckie w Polsce to od dobrych kilkunastu lat wyścig o cele, które niekoniecznie są związane z urzędem Prezydenta RP. A szkoda.

Historyczny regres...

Historia Prezydentów RP to historia powolnej (choć nieformalnej) utraty znaczenia tego stanowiska. O ile Wojciech Jaruzelski był nim tylko przejściowo i w zasadzie głównie po to by proces przekazywania władzy w ręce Solidarności odbył się łagodnie oraz bezkosztowo dla elit b. PZPR, o tyle Lech Wałęsa traktował swoją pozycję niezwykle poważnie. Próbował nawet stworzyć coś na wzór sanacji, a więc BBWR, oraz wzmacniać urzędową rolę prezydenta. Nic mu z tego nie wyszło, a przegrał z kandydatem typowo partyjnym, reprezentującym określone koła polityczno-środowiskowe, Aleksandrem Kwaśniewskim. Paradoksalnie jednak Kwaśniewski nie był prezydentem Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Nie dlatego, żeby mu jakoś specjalnie zależało na politycznej autonomii, ale dlatego że... popadł w konflikt z Leszkiem Millerem, ówczesnym szefem formacji i późniejszym premierem. Następnie mieliśmy tragicznie zakończoną

prezydenturę Lecha Kaczyńskiego, który pozostawał bardzo związany z rządem prowadzonym przez własnego brata, ale jednak zdarzało mu się korzystać ze swoich prerogatyw, także za namową małżonki. Po katastrofie smoleńskiej o włos wybory zwyciężył Bronisław Komorowski, absolutnie podporządkowany PO, a obecnie tę wątpliwej jakości tradycję kontynuuje Andrzej Duda.

Nie chodzi jednak o to, by czynić z tego główną oręż krytyki. Prezydent RP to stanowisko polityczne i też z takiegoż zaplecza (bo nie ma innej możliwości) każdy kolejny „pierwszy wśród równych” się wywodzi. To w demokracji zupełnie normalne i nie ma sensu wybrzydzać na „partyjność”. Partie to tylko formy jednoczenia się grup polityków w struktury, które z kolei służą do zdobywania i utrzymywania władzy. Nie można więc zarzucać Komorowskiemu tego, że wywodził się z PO i Dudzie, że pochodzi z PiS. Nie należy też być naiwnym co do „bezpartyjnych kandydatów” w typie Szymona Hołowni. Za wszystkimi stoją jacyś ludzie, jakieś pieniądze i jakieś środowiska. Może nawet lepiej jeśli jest to jawne i wszyscy o tym wiedzą?

Prezydent RP to stanowisko polityczne i też z takiegoż zaplecza (bo nie ma innej możliwości) każdy kolejny „pierwszy wśród równych” się wywodzi. To w demokracji zupełnie normalne i nie ma sensu wybrzydząć na „partyjność”.

To, co jednak warto zaznaczyć, to fakt, iż w wyniku takiego modelu prezydentury, kolejni „pierwsi obywatele” nie korzystają z uprawnień, które im daje Konstytucja RP. Prezydent to niekoniecznie „polityczny klin” służący do podpisywania bądź blokowania ustaw. To w Europie rzadko spotykane zjawisko, bo tam zazwyczaj bywa to funkcja czysto reprezentacyjna (Niemcy) lub wręcz przeciwnie – główne stanowisko państwowe (Francja), ale w Rzeczypospolitej rola Prezydenta RP jest w jakimś stopniu równoważąca wpływy rządu i sejmu. Nie wdając się w ocenę tego stanu rzeczy – trzeba wycisnąć z niego ile się da, a tym „ile się da” jest inicjatywa ustawodawcza.

...i historyczna szansa

Obywatele, jeśli chcą złożyć projekt ustawy do sejmu, zmuszeni są do zebrania w krótkim czasie stu tysięcy podpisów. To nigdy nie było łatwe, a zwłaszcza teraz przy okazji paranoi związanej z „ochroną danych osobowych”, bywa po prostu niewykonalne. Prócz tego jednak podobnymi możliwościami dysponuje określona grupa parlamentarzystów oraz właśnie prezydent. Z pomocą przychodzi tu funkcja... Pierwszej Damy RP, która zwyczajowo polega na wspieraniu inicjatyw społecznych i trzeba przyznać, że Agata Kornhauser-Duda z tej funkcji się wywiązywała przyzwolicie, czego doświadczyli niejednokrotnie niewidomi, gdy obejmowała Honorowym Patronatem konferencję REHA FOR THE BLIND IN POLAND.

Problemy osób niewidomych, jak i wszystkich niepełnosprawnych w Polsce, oraz ludzi którzy się nimi opiekują, to temat niewygodny, zamiatany pod dywan, ale jednak istniejący, czego najlepszym dowodem są dość heroiczne protesty środowiska, które politycznie nie wybierają, bo odbywały się tak za rządów PO-PSL, jak i PiS. Przynosiły zresztą pewne pozytywne efekty, ale nie jest powiedziane, że to trwały

proces. W każdym razie polityczny establishment wie już, że niepełnosprawni to nie jest grupa ludzi, których można wykorzystać i porzucić, a oni zamilkną. Determinacja po tej stronie jest znaczna, natomiast możliwości cokolwiek niewielkie.

Dlaczego więc nie pokusić się o próbę wywarcia – brzydko mówiąc – presji na prezydencie, by wnosił określone projekty ustaw do parlamentu? Owszem, w parlamencie i tak zostaną one potraktowane jako inicjatywy polityczne, ale ten problem jest nie do obejścia. Dopóki w Polsce prawo stanowi parlament, dopóty nie ma dlań alternatywy. Niemniej, może to znacząco skrócić drogę do zdobywania kolejnych przyczółków równości dla osób niepełnosprawnych. Stoimy bowiem w obliczu niezwykle szybkiego postępu technologicznego, który w zasadzie pozwala nam likwidować negatywne skutki niepełnosprawności, integrować w ten sposób całe społeczeństwo i nie skazywać nikogo na wykluczenie tylko dlatego, że urodził się inny lub w wyniku nieszczęśliwych okoliczności utracił jakąś umiejętność. Kolejne idee od dawna mówią „nie ma gorszych ludzi”, ale pora, by poszła za tym praktyka.

Wszystko w naszych rękach

Niepełnosprawni i ich otoczenie to ludzie o bardzo różnych przekonaniach politycznych i nie ma w tym ani nic dziwnego, ani strasznego. Można przecież zaryzykować tezę, że dążymy do stanu, w którym w ogóle kategorii „niepełnosprawności” nie będzie. Temu służyć ma postęp techniczny. Aby jednak tak było, musimy działać z silnym przekonaniem o takim właśnie przyświecającym nam celu, niezależnie od poglądów i afiliacji. Dlatego naprawdę nie powinno mieć większego znaczenia kto personalnie i z jakiego nadania będzie pełnił funkcję Prezydenta RP. Głosujmy na kogo chcemy, oby tych kandydatów było zresztą jak najwięcej. Domagajmy się jednak na spotkaniach z kolejnymi pretendencjami jasnych deklaracji o wykorzystaniu inicjatywy ustawodawczej w tym kierunku, by życie osób niepełnosprawnych było w maksymalnym stopniu zbliżone do tych nieborykających się z podobnymi problemami. Jesteśmy w końcu jednym narodem.



Pozytywny odzew nastraja optymistycznie

Agnieszka Grądzka-Wadych i Jarosław Wadych

Ważne dni

W dniu 5 maja przypada Europejski Dzień Walki z Dyskryminacją Osób Niepełnosprawnych – ustanowiony w celu wyrażenia sprzeciwu wobec dyskryminacji tych osób w życiu codziennym, miejscach pracy i urzędach. Tego dnia na naszym kontynencie manifestowana jest tolerancja i równouprawnienie osób niepełnosprawnych.

5 maja obchodzimy też Dzień Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną. Święta te mają uwrażliwiać społeczeństwo na potrzeby osób niepełnosprawnych, przedstawiać ich możliwości i zwracać uwagę na różnorakie bariery utrudniające prowadzenie zwyczajnego życia (edukacyjne, zawodowe, komunikacyjne, prawne, kulturalne...). Dzień Godności ma pokazać solidarność z osobami z zaburzeniami intelektualnymi, a także uświadamiać społeczeństwu ich potrzeby oraz problemy z jakimi przychodzi się zmierzyć we współczesnym świecie.

Inne tegoroczne świętowanie

Robert Olkowski, działacz społeczny na rzecz osób niepełnosprawnych, starszych i wykluczonych, mimo własnej niepełnosprawności ruchowej od kilku lat

angażuje się w Toruniu w organizację wojewódzkiego świętowania. Zwyczajowo był to koncert z poczęstunkiem i wręczaniem upominków. Następowala integracja środowisk podopiecznych różnych placówek – stowarzyszeń, fundacji, szkół, warsztatów terapii zajęciowej; osób z niepełnosprawnościami i sprawnych. W tym roku epidemia koronawirusa uniemożliwiła taką formę świętowania.

Mamy nadzieję, że poprzednia tradycja jednak będzie zachowana. Kiedy osoby niepełnosprawne dzielą się swoimi talentami – jest to bodźcem do pokonywania codziennych trudności.

Inspiracje i postanowienia

– Doszły do mnie informacje, że niepełnosprawni tęsknią za skeczami Macieja Korzeniowskiego, piosenkami śpiewanymi wspólnie z artystami, za tańcami, uściskami – mówi R. Olkowski. – Osoby te chcą się uśmiechać i czuć się ważnymi. Podczas zdalnego kontaktu przyjaciółka Joanna Wnuczyńska zainspirowała mnie do tego, by także w trudnym czasie pandemii przygotować obchody tzw. Dnia Godności, jednak w inny sposób niż dotychczas. Wraz z grupą inicjatywną pod nazwą „Rodzina” zorganizowaliśmy

przekazanie upominków jako akcję przypominającą o tym święcie. Podczas videokonferencji z Agnieszką i Dawidem Utnickimi, którzy oczekują narodzin dziecka, postanowiliśmy, że prezenty otrzymają dzieci z niepełnosprawnością intelektualną. Wiadomo jednak, że różnego typu niepełnosprawności bywają często sprzężone ze sobą.

– Wzruszyłam się do łez, kiedy usłyszałam o tej akcji – opowiada Agnieszka Utnicka. – Przygotowaliśmy paczki z okolicznościową płytą, przydatnymi w dobie epidemii środkami higienicznymi oraz gadżetami, materiałami plastycznymi i biurowymi. Elementy te pakowaliśmy w ekologiczne torebki w pomieszczeniach Spółdzielni Mieszkaniowej „Zieleniec” – wspomagano nas więc w różny sposób.

Pomoc i działania

– Dostarczyliśmy je z zachowaniem reguł ostrożności epidemiologicznej do 3 instytucji w Toruniu, m.in. złożyliśmy na ręce przewodniczącego zarządu Stowarzyszenia „Jestem” Andrzeja Maczasska, gdyż niepełnosprawni od 4 maja mogli powrócić do zajęć indywidualnych – dodaje Dawid Utnicki. – Upominki otrzymały dzieci w wieku 8 – 14 lat. Mieliśmy po 25 zestawów dla podopiecznych każdej z 3 organizacji. Przez tę akcję przypominaliśmy w województwie kujawsko-pomorskim o prawach ludzi niepełnosprawnych, zwróciliśmy na nich pozytywną uwagę.

Zamiast koncertu w Muzeum Etnograficznym uczestnicy akcji otrzymali profesjonalną płytę, przypominającą atmosferę poprzednich spotkań.

5 maja obchodzimy też Dzień Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną. Święta te mają uwrażliwiać społeczeństwo na potrzeby osób niepełnosprawnych, przedstawiać ich możliwości i zwracać uwagę na różnorakie bariery utrudniające prowadzenie zwyczajnego życia (edukacyjne, zawodowe, komunikacyjne, prawne, kulturalne...).



– Wspomogli nas finansowo: lekarz stomatolog Mirosława Rosa i toruński przedsiębiorca Dariusz Szymański – mówią organizatorzy. – Projekt był współfinansowany z budżetu Województwa Kujawsko-Pomorskiego. W akcję włączył się muzyk Maciej Korzeniowski, członek Społecznej Rady Prezydenta Miasta Torunia ds. kultury, nagrywając płytę z napisanym przez siebie hymnem „Podarujmy iskrę nadziei”, znanym z obchodów święta w poprzednich latach. Patronat nad V edycją Wojewódzkiego Dnia Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną objął zastępca przewodniczącego Rady Miasta Torunia Łukasz Walkusz, pomagający niepełnosprawnym od lat, do którego mogą oni zwrócić się po porady prawne.

Wspaniałe odzew

– Piękną sprawą było to, że gdy umieściliśmy informację o inicjatywie na profilach społecznościowych, zgłaszali się kolejni ofiarodawcy – mówi Robert Olkowski. – Do Macieja Korzeniowskiego zwrócił się Jan Przybysz, producent skarpet z osiedla Bielawy-Gręboćcin, który na czas epidemii przestawił profil firmy na wytwarzanie maseczek higienicznych wielokrotnego użytku. Przekazał ponad 100 sztuk. Dzięki prywatnemu wsparciu Juliana Głuchowskiego – farmaceuty,

a z zamiłowania muzyka, człowieka o wielkim sercu, pomagającego potrzebującym przy wielu okazjach, zakupiliśmy 4-litrowe pojemniki mydła antybakteryjnego do 6 placówek i dodatkowe maseczki. Dobrym duchem akcji był Jerzy Nowakowski, na co dzień związany z branżą papierniczą. Przekonywał przedsiębiorców do wspomagania inicjatywy, prowadząc uwrażliwiające pogawędki o osobach niepełnosprawnych. Pokazywał, że są one pełnoprawnymi członkami społeczeństwa i mają prawo m.in. zarabiać. Niepełnosprawnym, także intelektualnie, można zlecać odpowiednie prace – nie należy myśleć, że wykonają je gorzej od innych. Jurek stał się rzecznikiem akcji, cieszącym się z dobrych postaw obywatelskich.

– Duchowo wspierała nas też Joanna Wnuczyńska, która w przeszłości pracowała z niepełnosprawnymi jako wolontariuszka w Brazylii – kontynuuje R. Olkowski. – Wierzyła, że otworzą się serca mieszkańców Torunia. Stworzyliśmy wspólnotę przedsiębiorców, osób prywatnych i polityków – jednak bez podziałów, jako zjednoczenie w jednej wielkiej sprawie, skupiającej się na człowieku.



Co dalej?

Podsumowaniem obchodów Wojewódzkiego Dnia Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną pod hasłem „Miłość – wiara – nadzieja” jest zbiór zdjęć dzieci trzymających upominki wraz z hasłem Dzień Godności. Fotografie zostały przesłane organizatorom e-mailowo.

– Osoby niepełnosprawne liczą na to, że świat stanie się lepszy i zmieni się postrzeganie ich przez społeczeństwo – mówi dalej główny organizator. – Zasługują one na szacunek. Nam zależy na ich godności – aby były tak samo traktowane jak inni! Niepełnosprawni pragną spokoju, przyjaźni. Chcą pójść do kina, teatru. Są dobrymi kandydatami na przyjaciół.

– Zamierzamy stworzyć organizację na rzecz osób niepełnosprawnych i seniorów, by skupić w niej ludzi dobrej woli – dodaje Robert Olkowski. – Chcemy uwrażliwiać mieszkańców, przypominając hasło: „Dobro powraca!”. Dziękujemy wszystkim wspierającym naszą akcję – także mediom, dzięki którym możemy edukować społeczeństwo w tak ważnym temacie niepełnosprawności, również intelektualnej – jest to bowiem stan, a nie choroba.

I dodatkowo...

Po ogłoszeniu przez rząd RP, że część dzieci w maju wróci do szkół, grupa inicjatywna „Rodzina” ponownie skontaktowała się z Janem Przybyszem. Przedsiębiorca postanowił wspomóc jeszcze placówkę oświatową, przekazując 100 maseczek oraz mydła antybakteryjne dla niepełnosprawnych uczniów Szkoły Podstawowej nr 19 w Toruniu.



Wielkanoc w opolskim skansenie

Jarmark, którego nie było... z powodu COVID 19!

NIL

*Pandemia COVID 19, która w niedługim czasie, w ciągu zaledwie kilku miesięcy, w sposób zupełnie nieoczekiwany i nieprzewidywalny ogarnęła praktycznie cały świat, wpłynęła na codzienność każdego z nas. Najpierw zaskoczenie, natłok informacji i narastający niepokój oraz niepewność. Zaraz potem izolacja, narodo-
wowa kwarantanna, dystans społeczny. Maseczki, rękawiczki, dezynfekcja! Myj ręce! Zostań w domu! Praca zdalna! Nagle obudziliśmy się w kompletnie obcej nam rzeczywistości.*

Efekty odczuwamy i będziemy odczuwać jeszcze bardzo długo, a nierzadko słyszy się opinie, iż tak jak było, już nie będzie nigdy. Wybuch epidemii dosłownie pozamykał nas w domach, zatrzymał przemysł, handel, turystykę – wszystko! Odwołano wszelkie zgromadzenia. Z tego względu nie odbyło się wiele

wydarzeń, które jak by się mogło wydawać, niemożliwe jest aby się nie odbyły, ponieważ były po prostu od zawsze i zawsze!

Jak od wielu już lat, również i tegoroczna Wielkanoc w Muzeum Wsi Opolskiej miała być poprzedzona niebywałym wydarzeniem, jakim jest jarmark wielkanocny. Co roku odbywa się w Niedzielę Palmową, czyli dokładnie tydzień przed Świętami Wielkanocnymi. Każdego roku pojawia się tutaj tłum gości. Gdy pogoda sprzyja, po alejkach między dziesiątkami straganów z różnościami po prostu trudno przejść. Tegoroczne święta wypadały niemalże w połowie kwietnia, co pozwalało przypuszczać, że i pogoda powinna być cudowna, wiosenna, słoneczna. Oczywiście w przypadku imprez plenerowych aura zawsze może spłatać figła, tym bardziej w naszym aktualnym klimacie, gdzie praktycznie nie ma już zimy z prawdziwym mrozem i śniegiem, z tropikalnym latem itd. Jednak nawet jeśli byłoby chłodniej, czy też mniej słonecznie, setki gości – jak co roku – odwiedziłyby Muzeum Wsi Opolskiej dnia 5 kwietnia w godzinach 10.00 – 18.00, ponieważ dla Opolan to tradycja, aby w Palmową Niedzielę być na jarmarku. Ta szczególna niedziela w roku poprzedza wyjątkowy tydzień dla

wszystkich chrześcijan, tj. Wielki Tydzień, a tym samym tak istotną dla wierzących liturgię ustanowienia Eucharystii, Męki Pańskiej i Wigilii Paschalnej. Wszystko to zwieńczone następnie Rezurekcją podczas poranka Wielkanocnego i Świętami. Można tu podjąć próby określenia wyższości Świąt Bożego Narodzenia nad Wielkanocą, czy też odwrotnie, jednak kościół jednoznacznie wskazuje, że to właśnie Wielkanoc jest najważniejszym świętem dla katolików. Dlatego już w niedzielę przed świętami uroczysta msza, podczas której odczytana lub odśpiewana zostaje Ewangelia opisująca Mękę Pańską oraz święcone są palmy, gromadzi wierzących w świątyniach. Mieszkańcy Opola i regionu, ale i mnóstwo gości z zewnątrz po takim duchowym umocnieniu kieruje się na ulicę Wrocławską 174, by dołączyć do tłumu spacerujących uczestników jarmarku. Rzecz jasna impreza kierowana jest do wszystkich chętnych. Każdy, kto chce wspaniale spędzić czas, poczuć niezwykłą atmosferę wiosny, świąt, skosztować regionalnych smakołyków, zrobić wyjątkowe zakupy, powinien być tego dnia w skansenie w Opolu. Dzięki Pani Ewie Olbryt, Kierownik Działu Udostępnień i Edukacji Muzeum Wsi Opolskiej, dowiadujemy się m.in., że:

W bieżącym roku podczas jarmarku dla zwiedzających planowano przygotować około 150 stoisk handlowych, między innymi z wyrobami rękodzieła ludowego i artystycznego. Do najpopularniejszych wyrobów ludowego rękodzieła w naszym regionie zaliczają się związane z okresem wielkanocnym opolskie kroszonki – jaja zdobione tradycyjną techniką rytowniczą, czyli wydrapywania wzoru ostrym narzędziem na zabarwionej skorupce. Od zeszłego roku kroszonki opolskie zostały wpisane na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Ponadto na terenie skansenu miały znaleźć się stoiska prezentujące tradycyjne wyroby kulinarne, w tym wyroby cukiernicze i wędliniarskie wpisane na listę kulinarnego dziedzictwa. Główną atrakcją programu miały być prezentacje obrzędów związanych ze świętami oraz okresem wiosennym, tj. chodzenie z gajkiem oraz topienie marzanny. W zabytkowym kościele planowano odprawić nabożeństwo Drogi Krzyżowej z poświęceniem palm wielkanocnych. Na terenie zabytkowych zagród przez cały czas trwania Jarmarku realizowane miały być pokazy zdobienia jaj wielkanocnych tradycyjnymi technikami: oklejania sitowiem, pisania woskiem oraz zdobienia techniką rytowniczą. Ponadto przewidziane były prezentacje kulinarne: wędzenia



w zabytkowym kominie oraz wypieków tradycyjnego chleba wraz z degustacją. W dwóch zabytkowych izbach eksponowane miały być tradycyjne stoły wielkanocne – śląski oraz kresowy. Podczas Jarmarku planowano rozstrzygnięcie XXIX Wojewódzkiego Konkursu Plastyki Obrzędowej Kroszonki Opolskie 2020, wraz z otwarciem wystawy pokonkursowej, realizowane w ramach Wojewódzkiego Konkursu Plastyki Obrzędowej i Rękodzieła Artystycznego, finansowanego ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury i z budżetu Samorządu Województwa Opolskiego.

Ponieważ Fundacja Szansa dla Niewidomych, a szczególnie jej oddział w Opolu od lat z powodzeniem współpracuje z gościnnym i otwartym na potrzeby osób z niepełnosprawnościami Muzeum Wsi Opolskiej, również podczas jarmarku wielkanocnego miała być obecna w skansenie na jednym z przygotowanych dla odwiedzających stoisk. Kiedy już goście skosztowaliby pajdy świeżutkiego chleba ze smalcem i kiszonym ogórkiem, posmakowaliby śląskiego kołacza i zakupili przepiękne koszyczki na święconkę, niepowtarzalne, ręcznie wykonane serwetki czy inne rękodzieła, wówczas trafiliby do równie nietuzinkowego miejsca, gdzie zetknęliby się z nieznanym, ale tak ciekawym światem niewidomych i niedowidzących. Atrakcje dla dzieci i dorosłych dobrane do plenerowej, rodzinnej i radosnej atmosfery z pewnością nie zawiodłyby gości. W organizacji tego niezwykle stanowiska pomoc oferowała Fundacji Galeria Sztuki Współczesnej w Opolu, z którą Szansa dla Niewidomych również zrealizowała już szereg innowacyjnych i kreatywnych warsztatów, spotkań oraz niepowtarzalną wystawę „Nie do widzenia”. Również i na tym straganie oferowane miały być wykonane własnoręcznie przez osoby niewidome i słabowidzące wytwory. Prezentowane miały być interesujące książki i gry, sprzęty i gadzety. Byłaby to okazja by każdy, kto tylko zechce, pomógł podopiecznym fundacji. Prezentację na stoisku Fundacji Szansa dla Niewidomych podczas jarmarku wielkanocnego miała poprzedzić zaplanowana na następny dzień, tj. 6 kwietnia regionalna konferencja REHA FOR THE BLIND OF POLAND w Opolu. Miała się odbyć w sali konferencyjnej Muzeum Wsi Opolskiej w poniedziałek w godzinach 11.00 – 13.30. Współorganizatorami ww. konferencji miało być Muzeum Wsi Opolskiej oraz Galeria Sztuki Współczesnej. Byłaby to wspaniała okazja, aby w konkretny i praktyczny sposób zaprezentować gościom efekty współpracy otwartych na

dostępność placówek kultury oraz doświadczonej w tym zakresie organizacji pozarządowej. Często sporo mówi się o projektach, rozmaitych działaniach, a tym razem słowa poparte zostałyby konkretnymi, które każdy zainteresowany mógłby wypróbować lub sprawdzić osobiście. W opolskim skansenie zupełnie niedawno zakończyła się druga edycja projektu *Sensoryczna Wieś Opolska. Gość z niepełnosprawnością w muzeum*, finansowanego ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz budżetu województwa opolskiego, w ramach którego możliwa była realizacja kolejnych etapów dostosowania obiektów do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. W ramach projektu m.in. w Muzeum Wsi Opolskiej udało się zamontować innowacyjne rozwiązania technologiczne, a przy jednym z domostw prowadzony był sensoryczny ogródek, w którym kolejne grupy gości mogły zarówno pracować, jak i odpoczywać.

Obok interesujących prelekcji i prezentacji podczas tegorocznej konferencji po raz kolejny planowano rozstrzygnąć etap regionalny wojewódzkiego fundacyjnego konkursu IDOL, w ramach którego Fundacja wyróżnia wyjątkowe osoby, organizacje, instytucje, media i uczelnie, firmy i szkoły, które wyraźnie sprzyjają i wspierają niepełnosprawnych. 6 kwietnia chcieliśmy wyróżnić tegorocznych opolskich laureatów, którzy następnie mierzyć się będą podczas rywalizacji w swoich kategoriach ze zwycięzcami konkursu na szczeblu ogólnopolskim. Zarówno Muzeum Wsi Opolskiej, jak i Galeria Sztuki Współczesnej w Opolu są już laureatami ww. konkursów w jego poprzednich edycjach.

Wprawdzie jarmark wielkanocny w bieżącym roku w opolskim skansenie już się nie odbędzie, jednakże małymi krokami, z zachowaniem stosownych środków bezpieczeństwa, powoli wracamy do „normalności”. Nie możemy jeszcze organizować dużych eventów, ale planujemy, modyfikujemy i dążymy do tego, by jak tylko będzie to możliwe spotkać się razem na REHACH regionalnych, na konferencji w Warszawie, na integracyjnych piknikach plenerowych, w skansenie i wszędzie tam, gdzie aktywnie i przyjemnie spędzimy wspólnie czas.

Wszystkim Czytelnikom życzymy przede wszystkim zdrowia, wytrwałości, optymizmu i mówimy do zobaczenia!



Prawa i ruchy społeczne niepełnosprawnych na przestrzeni lat

Rafał Amborski

Obecnie w naszej cywilizacji czymś oczywistym wydaje się, że osoby niepełnosprawne powinny mieć te same prawa co ludzie w pełni zdrowi. Choć dyskryminacje z różnych względów wciąż się zdarzają, to są to jednak postawy w ogólnej świadomości społeczeństwa potępiane. Kiedyś osoby niepełnosprawne były spychane na margines społeczeństwa lub poza niego. W starożytnej Grecji porzucanie dzieci urodzonych z różnymi dysfunkcjami było nie tylko praktyką, ale także zgodne i nakazywane przez prawo. Popularni filozofowie, stawiani obecnie za ojców tej nauki, między innymi Platon czy Arystoteles głosili poglądy, które wprost zachęcały do wykluczania osób niepełnosprawnych ze społeczeństwa. Propagowali wizję społeczeństwa idealnego, w którym według nich nie było miejsca dla wszystkich ludzi. W starożytnym Rzymie dzieci rodzące się z dysfunkcjami były traktowane jako zapowiedź jakiejś katastrofy. W okresie późniejszym świat nie był szczególnie bardziej łaskawy dla osób niepełnosprawnych. W średniowieczu często traktowano je jako pośmiewisko i atrakcje jednocześnie. Niczym niezwykłym nie był handel takimi osobami. Okaleczenia były popularną karą stosowaną nie tylko za przestępstwa, ale także na żołnierzach pokonanego wojska. Okaleczali się także często nawzajem

kandydaci do tronu, nawet jeśli byli rodzeństwem. Tak naprawdę sytuacja na przestrzeni kolejnych wieków niewiele się poprawiała i takie osoby były zostawione na łaskę innych. Dopiero w XIX wieku pojawiły się pierwsze formy państwowej pomocy dla osób z niepełnosprawnościami, choć było to dalekie od jakiegokolwiek wyrównywania szans. Dopiero druga połowa XX wieku wraz z początkami ruchów społecznych na rzecz niepełnosprawnych i podnoszenia się ogólnej świadomości społeczeństwa spowodowały, że na prawa osób z dysfunkcjami zaczęto zwracać uwagę. Wcześniej nie było możliwości logistycznych, aby takie osoby organizowały się w jakiejś grupy i mogły zwrócić uwagę na swój problem.

Deklaracja praw człowieka

Pierwszym impulsem do zwrócenia na nie uwagi była uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w 1948 roku Powszechna deklaracja praw człowieka. Wtedy też zaczęło powstawać wiele ruchów społecznych skupiających wokół siebie konkretne grupy społeczne, które chciały zwrócić uwagę na swoje problemy. W kwestii niepełnosprawnych pierwszym problemem, jaki pojawił się w dyskusji publicznej, było zwrócenie uwagi na warunki w zakładach dla

osób niepełnosprawnych psychicznie. Zarówno w Europie, jak i Ameryce nastąpiła fala krytyki wobec zakładów zamkniętych. Zwracano uwagę na ich drastyczne metody i brak poszanowania dla praw człowieka. Natomiast jedną z pierwszych organizacji, której celem była pomoc, ale także zapobieganie niepełnosprawności, była amerykańska *March of Dimes*. Jej założycielem był Prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin Delano Roosevelt. Skupiała się ona na pomocy dzieciom dotkniętym polio, w Polsce potocznie zwaną chorobą heinemedina. Zbierano pieniądze zarówno na pomoc tym już dotkniętym konsekwencjami spotkania z tym wirusem, jak i na badania nad szczepionką. Akcja zyskała duże poparcie społeczne. Jedną z metod zbierania środków było zachęcanie ludzi do wysyłania dziesięciocentówek do Białego Domu. W ten sposób do siedziby prezydenta Stanów Zjednoczonych trafiało codziennie po kilkadziesiąt tysięcy listów z datkami. Były to jednak wciąż akcje mające na celu pomoc doraźną, a nie wyrównywanie szans.

Protesty w latach 60.

Lata 60. w Stanach Zjednoczonych to ruchy polityczne na rzecz równości czarnoskórych i kobiet. Do walki o swoje prawa przyłączali się często także niepełnosprawni. Jednym z najważniejszych momentów było powstanie ruchu *Independent living* (*Samodzielne życie*). Powstał on w Kalifornii w latach 60. Nie była to typowa organizacja, ale bardziej idea, która później rozprzestrzeniła się na całym świecie. Jej propagatorem był Edwards Roberts i jego kolega – obaj poruszali się na wózkach inwalidzkich. Sedno ich poglądów mówiło o chęci samostanowienia przez osoby z dysfunkcjami. Sympatycy ruchu słusznie twierdzili, że najlepszymi ekspertami, jeśli chodzi o potrzeby i rozwiązania, które miałyby dać równe szanse osobom niepełnosprawnym, są one same.



Jednym z pierwszych sukcesów politycznych działań ruchów na rzecz osób niepełnosprawnych było wprowadzenie *Architectural Barriers Act* (Ustawa o barierach architektonicznych). Weszła ona w życie w 1968 roku. Mówiła o obowiązku wyposażania wszystkich budowanych z ramienia rządu federalnego budynków w udogodnienia dla osób z niepełnosprawnościami fizycznymi. Był to pierwszy tego typu akt wprowadzany na szczeblu federalnym. Mocniejsze działania to jednak lata 70. Zdarzały się podobno incydenty: w Nowym Jorku i innych dużych miastach po prostu niszczone wysokie krawężniki, z jednej strony na znak protestu, z drugiej w celu umożliwienia dostępu do określonych miejsc ludziom poruszającym się na wózkach. W 1972 organizacja *Disabled In Action* (Niepełnosprawni działają), której założycielem była Judith E. Heumann, zorganizowała protest w Nowym Jorku. Osiemdziesięciu aktywistów zablokowało ruch na Madison Avenue. Podobne protesty doprowadziły do ustanowienia w 1973 roku *Rehabilitation Act* (Ustawa o rehabilitacji), która zakazywała dyskryminacji osób niepełnosprawnych we wszystkich rządowych programach i inicjatywach. Jednak mimo jej ogłoszenia musiała być jeszcze podpisana i opublikowana przez odpowiednie urzędy, które nie chciały tego robić. Sądy odrzucały pozwy i zażalenia osób niepełnosprawnych argumentując to właśnie brakiem publikacji *Rehabilitation Act*. Jednak społeczne poparcie dla tej regulacji miało swoje konsekwencje w postaci powstania *American Coalition of Citizens with Disabilities* (Amerykańska koalicja obywateli z niepełnosprawnościami). Jej głównym celem było wymuszenie na odpowiednich urzędach podpisania aktu z 1973 roku. Niestety, mimo licznych apeli urzędnicy opierali się. Doprowadziło to do jednego z najbardziej spektakularnych protestów tego typu ruchów. Miał on miejsce w kwietniu 1977. Wtedy w budynkach Departamentu Zdrowia, Edukacji i Spraw Społecznych odbyły się protesty okupacyjne. Miały one miejsce w Atlancie, Bostonie, Chicago, Denver, Los Angeles, Nowym Jorku, Filadelfii, Seattle, Waszyngtonie i San Francisco. Najdłużej trwała akcja w San Francisco, gdzie uczestnicy okupowali budynek przez 25 dni. Pokazało to możliwości organizacyjne takich ruchów. Władze ugięły się i *Rehabilitation Act* został podpisany.

Dalsza walka o równość

Problem osób niepełnosprawnych został też uwidoczniony przez wracających z wojny w Wietnamie weteranów. Założyli oni między innymi organizację

o nazwie *Blinded Veterans Association* (Stowarzyszenie Niewidomych Weteranów), która walczyła o prawa osób niewidomych okaleczonych podczas wojny. Niestety takie podstawowe elementy życia społecznego jak transport publiczny wciąż były niedostosowane dla wszystkich. W 1978 w Denver miał miejsce kolejny głośny protest okupacyjny – zablokowano budynek władz regionalnych ds. transportu publicznego. Akcja nie przyniosła efektów od razu, ale wraz z kolejnymi naciskami doprowadzono do tego, że w 1983 w Denver zakupiono autobusy wyposażane w windy. Jednak na terenie całych Stanów Zjednoczonych stało się to powszechne dopiero w 1990 roku, wraz z przyjęciem *Americans with Disabilities Act* (Ustawy o Osobach Niepełnosprawnych). Zapewniała ona kompleksową ochronę osób niepełnosprawnych. Zmuszała pracodawców, którzy zatrudniali minimum 15 pracowników do zapewnienia odpowiednich warunków do pracy dla osób z dysfunkcjami. W tym samym roku w Bostonie miał miejsce pierwszy Disability Pride March. Miał on pokazać, iż dysfunkcje są naturalnym i pięknym elementem ludzkiej różnorodności. Od lat 90. nie było już żadnych spektakularnych wydarzeń związanych z tymi ruchami.

Walka osób niepełnosprawnych w innych krajach

W innych krajach doprowadzenie do konkretnych uregulowań prawnych również wymagało protestów. W Wielkiej Brytanii miała miejsce między innymi *Campaign for Accessible Transport* (Kampania na rzecz dostępnego transportu publicznego), czy *Campaign against Patronage* (Kampania przeciw protekcjonalizmowi). Obie inicjatywy miały za zadanie przyciągnąć uwagę opinii publicznej do konkretnego problemu. Robiono to jednak w sposób kontrowersyjny, jednak wydaje się, że we współczesnym świecie jedynie takie akcje mają szansę przebić się zarówno do mediów,

jak i do opinii publicznej. Jedną z takich akcji odbyła się na Oxford Street. Osoby niepełnosprawne na wózkach przypinały się łańcuchami do autobusów. W latach 90. organizowano akcje podczas tak zwanych teletonów, czyli programów telewizyjnych, podczas których zbierano pieniądze na osoby z dysfunkcjami. Jednak niepełnosprawni protestowali przeciw takim akcjom, jak chociażby w 1992 roku, kiedy około 2000 osób okrążyło budynek London Weekend Television podczas trwania teletonu. Niektórzy przedostali się do studia i zakłócili program. Ostatecznie był to ostatni teleton. W Londynie zorganizowano protest w 2012 roku, którego uczestnicy zablokowali jedną z ulic z powodu niezgody na zmniejszenie zasiłku dla niepełnosprawnych.

W krajach bloku wschodniego prawa osób z dysfunkcjami były w dużo większym stopniu marginalizowane, niż miało to miejsce w USA czy Europie Zachodniej. W Polsce najbardziej znaczącym rokiem był dopiero 1997. Wtedy najpierw uchwalona została Konstytucja RP, a kilka miesięcy później Uchwałą Sejmu RP z dnia 1 sierpnia 1997 r. Karta Praw Osób Niepełnosprawnych (M. P. 1997, nr 50, poz. 475). Jednak to drugie nie było aktem prawnym, a deklaracją polityczną. Zobowiązuje ona rząd do stosowania szeregu reguł postępowania wobec osób niepełnosprawnych w dziedzinach, które pozostają w kompetencjach władz publicznych. W Polsce zmiany w tym aspekcie często następowały z powodu oddolnych inicjatyw, nacisków samych niepełnosprawnych. Dużo zmieniło się także wraz z wejściem do Unii Europejskiej, kiedy to prawo unijne zobowiązało Polskę do przestrzegania określonych reguł. W najnowszej historii Polski najbardziej znanymi protestami były te z 2014 i 2018 roku. Wtedy to opiekunowie niepełnosprawnych wraz ze swoimi podopiecznymi okupowali budynek Sejmu. W obu przypadkach chodziło o zwiększenie pomocy na rzecz rodziców niepełnosprawnych dzieci.

Ze wszystkich tych protestów wyłania się jasny obraz, że jedynie bezpośrednia akcja, zorganizowana przez samych zainteresowanych może odnieść skutek w postaci zmiany konkretnego prawa. Jest to zgodne z ideą *Samodzielnego życia*, która mówi między innymi o tym, że jedynie sami niepełnosprawni wiedzą, czego tak naprawdę potrzebują i co pozwoli wyrównać im szanse.





Program Aktywny Samorząd także w wersji elektronicznej

Mateusz Przybyśławski

Program Aktywny Samorząd ma za zadanie wyrównywać szansę osób niepełnosprawnych z możliwościami ludzi pełnosprawnych. W programie można uzyskać dofinansowanie między innymi na sprzęt komputerowy czy oprogramowanie. Aby uzyskać dofinansowanie należy złożyć wniosek. Od pierwszego marca bieżącego roku można składać wnioski elektronicznie. Uważam, że taka forma jest bardzo potrzebna, gdyż osoba niewidoma może samodzielnie złożyć wniosek, nie musi prosić osoby widzącej o pomoc.

Program Aktywny Samorząd, choć działa z powodzeniem od kilku lat, to oficjalnie jest ciągle programem pilotażowym. AS jest finansowany ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Ma zapobiegać wykluczeniu osób niepełnosprawnych ze społeczeństwa.

Nazwa programu bierze się stąd, że wedle najnowszej wiedzy najskuteczniejszym poziomem rehabilitacji osób niepełnosprawnych jest współpraca osób niepełnosprawnych z lokalnymi jednostkami samorządowymi. Jego celem głównym jest wyeliminowanie lub zmniejszenie barier ograniczających uczestnictwo beneficjentów programu w życiu społecznym, zawodowym oraz w dostępie do edukacji.

Program ma następujące cele szczegółowe:

- Przygotowanie beneficjentów programu z zaburzeniami ruchu, słuchu i percepcji wzrokowej do pełnienia różnych ról społecznych poprzez umożliwienie im włączenia się do tworzącego się społeczeństwa informacyjnego;
- Aktywizacja społeczna i zawodowa osób niepełnosprawnych lub pomoc w zatrudnieniu poprzez likwidację barier w poruszaniu się oraz barier transportowych;
- Wspieranie zatrudnienia beneficjentów programu;
- Poprawa sytuacji beneficjentów na rynku pracy poprzez podnoszenie kwalifikacji zawodowych osób niepełnosprawnych;
- Rozwój kompetencji osób zajmujących się szeroko rozumianą rehabilitacją osób niepełnosprawnych

(zwłaszcza pracowników samorządu lub organizacji pozarządowych). (<https://www.pfron.org.pl/o-funduszu/programy-i-zadania-pfron/programy-i-zadania-real/aktywny-samorząd/dokumenty-programowe/aktywnysamorząd2018/>).

Realizatorem programu Aktywny Samorząd jest samorząd powiatowy dla miejsca zamieszkania beneficjenta. Zazwyczaj realizatorami są: Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie (PCPR) i Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie (MOPR) (<https://www.pfron.org.pl/o-funduszu/programy-i-zadania-pfron/programy-i-zadania-real/aktywny-samorząd/realizatorzy/>).

W 2020 r. Wnioski o dofinansowanie modułu I, czyli np. sprzętu komputerowego można składać od 1 marca do 31 sierpnia bieżącego roku. Opiszę pokrótce (informacyjnie) zadania jakie obecnie realizuje program Aktywny Samorząd. Po więcej informacji odsyłam na stronę PFRON-u, lub na infolinię.

Wsparcie zostało podzielone na moduły.

Do modułu I zaliczamy:

1. Obszar A – likwidacja bariery transportowej.

- Zadanie 1 – pomoc w zakupie i montażu oprzyrządowania do posiadanego samochodu.
- Zadanie 2 – Pomoc w uzyskaniu prawa jazdy.
- Zadanie 3 – pomoc w uzyskaniu prawa jazdy (adresowana do osób ze znacznym albo umiarkowanym stopniem niepełnosprawności, z dysfunkcją narządu słuchu, w stopniu wymagającym korzystania z usług tłumacza języka migowego).
- Zadanie 4 – pomoc w zakupie i montażu oprzyrządowania do posiadanego samochodu.

2. Obszar B – likwidacja barier w dostępie do uczestniczenia w społeczeństwie informacyjnym.

Obszar ten to w szczególności pomoc w zakupie sprzętu elektronicznego lub jego elementów oraz oprogramowania, dofinansowanie szkoleń w zakresie obsługi nabytego w ramach programu sprzętu elektronicznego i oprogramowania, pomoc w utrzymaniu sprawności technicznej posiadanego sprzętu elektronicznego, zakupionego w ramach programu.

3. Obszar C – likwidacja barier w poruszaniu się.

Pomaga w zakupie wózka inwalidzkiego z napędem elektrycznym, skutera elektrycznego inwalidzkiego lub oprzyrządowania elektrycznego do wózka ręcznego oraz w utrzymaniu sprawności technicznej

skutera lub wózka inwalidzkiego z napędem elektrycznym. Umożliwia zakup nowoczesnej protezy kończyny. Możemy też uzyskać dofinansowanie na utrzymanie sprawności technicznej posiadanej nowoczesnej protezy kończyny.

4. Obszar D – pomoc w utrzymaniu aktywności zawodowej poprzez zapewnienie opieki dla osoby zależnej. Chodzi tu głównie o dofinansowanie pobytu dziecka w żłobku czy przedszkolu.

Moduł II to pomoc w uzyskaniu wykształcenia na poziomie wyższym. O dofinansowanie mogą starać się również osoby uczęszczające do szkół policealnych (<https://www.pfron.org.pl/o-funduszu/programy-i-zadania-pfron/programy-i-zadania-real/aktywny-samorząd/komunikaty-dotyczące-programu/aktywny-samorząd-w-2020-roku/>).

Jak wynika z powyższego opisu, program Aktywny Samorząd ma szerokie spektrum działania. Uważam, że jeśli kwalifikujemy się do programu i mamy potrzebę zakupu tego co program może dofinansować, to warto z takiej możliwości skorzystać. Warto też złożyć wnioski przez Internet, gdyż proces ten jest szybszy, łatwiejszy i wygodniejszy. Mamy też dodatkowe punkty za wniosek internetowy w module I. Jeśli chodzi o moduł II, to mamy zwiększone dofinansowanie za wniosek elektroniczny.

Aby złożyć wniosek na dofinansowanie za pośrednictwem portalu SOW, musimy mieć: dostęp do Internetu, profil zaufany i konto ePUAP. Jak to zrobić opisywałem w poprzednich wydaniach Helpa.

Oprócz tego, w portalu SOW można składać wnioski na dofinansowanie turnusów rehabilitacyjnych lub na przedmioty ortopedyczne. Składanie wniosków za pośrednictwem Internetu ma jeszcze tę zaletę, że unikamy kolejek, co nie jest bez znaczenia, zwłaszcza jeśli chodzi o turnusy rehabilitacyjne (<http://www.pfron.org.pl/aktualnosci/szczegoly-aktualnosci/news/od-1-stycznia-wnioski-na-dofinansowanie-turnusu-rehabilitacyjnego-lub-przedmiotow-ortopedycznych-mo/>).

Aby złożyć wniosek o dofinansowanie należy wejść na portal SOW, czyli system obsługi wsparcia, na stronie: (<https://sow.pfron.org.pl/>). Odszukujemy tam kreator, z którego możemy dowiedzieć się między innymi jakie dofinansowanie nam przysługuje, jakie warunki musimy spełnić. Możemy też zarejestrować

się i bezpośrednio przystąpić do składania wniosku. Jeśli chcemy zarejestrować konto, klikamy link Rejestracja i podajemy dane: email/login oraz potwierdzamy go w kolejnej rubryce, imię, nazwisko, Pesel, numer telefonu oraz zaznaczamy pole oświadczenia zapoznania i akceptacji Regulaminu. Po wypełnieniu formularza klikamy Zarejestruj. Na podanego maila przy rejestracji dostaniemy login i hasło do portalu SOW. Logując się do portalu powinniśmy zmienić wygenerowane automatycznie hasło.

Po zalogowaniu się do portalu SOW nowymi i poprawnymi danymi, możemy przystąpić do składania wniosku. Aby złożyć wniosek, klikamy Nowy Wniosek. Wybieramy odpowiednie dane lokalizacyjne. Kolejny krok to wybór opcji czy składamy wniosek jako osoba niepełnosprawna, czy jako opiekun osoby niepełnosprawnej. Następny krok to wybór programu, w którym chcemy uzyskać dofinansowanie. Najczęściej wybierać będziemy Aktywny Samorząd. Następny panel to wybór modułu. Poszczególne moduły zostały opisane w początkowej części artykułu. Przy odpowiednim module klikamy Nowy Wniosek. Otworzy się nowy elektroniczny wniosek. Musimy tutaj wypełnić pola takie jak: imię, nazwisko, PESEL, płeć, numer telefonu, adres e-mail, adres pocztowy: województwo, powiat, ulica, numer domu/lokalu, miasto, rodzaj miejscowości, adres korespondencyjny – jeśli tego wymaga sytuacja. Po wypełnieniu klikamy Sprawdź i Zapisz. Jeśli pojawią się błędy, poprawiamy je i klikamy Dalej. Jeśli wybraliśmy opcję Opiekun Osoby Niepełnosprawnej, to w kolejnym etapie składania wniosku podajemy dane dziecka/podopiecznego. Jeśli składamy wniosek jako osoba niepełnosprawna, to stronę tę możemy pominąć. Klikamy wówczas Sprawdź i Zapisz, a następnie Dalej.

Kolejna strona dotyczy niepełnosprawności. Podajemy tu następujące dane: Czy wnioskodawca jest osobą do lat 16 posiadającą orzeczenie? Stopień niepełnosprawności? Data ważności orzeczenia o stopniu niepełnosprawności? Grupa inwalidzka? Niezdolność do pracy? Rodzaj niepełnosprawności? Po wypełnieniu formularza klikamy Sprawdź i Zapisz. Jeśli pojawią się błędy, poprawiamy je, a następnie klikamy Dalej.

Kolejna strona dotyczy aktywności zawodowej. Wypełniamy tu następujące rubryki: Aktywność

zawodowa? Forma zatrudnienia? – jeśli dotyczy. Po wypełnieniu klikamy Sprawdź i Zapisz. Jeśli system wykaże błędy, poprawiamy, następnie klikamy Dalej.

W kolejnym kroku pojawi się strona dotycząca edukacji. Po uzupełnieniu całego wykształcenia analogicznie klikamy Sprawdź i Zapisz. Jeśli pojawią się błędy, poprawiamy, jeśli nie, klikamy Dalej.

W następnym etapie wypełniamy formularz dotyczący korzystania ze środków PFRON. Podajemy następujące dane: Czy uzyskano pomoc z PFRON w ciągu ostatnich 5 lat na zakup sprzętu elektronicznego? Czy wnioskodawca korzystał ze środków PFRON w ramach innych zadań niż pomoc ze środków PFRON w zakupie sprzętu elektronicznego/komputerowego i oprogramowania w ciągu ostatnich 3 lat? Czy wnioskodawca ma zobowiązania wobec PFRON? Czy wnioskodawca ma zobowiązania wobec realizatora programu? Czy wnioskodawca w ciągu ostatnich 3 lat był stroną umowy dofinansowania ze środków PFRON rozwiązanej z przyczyn leżących po jego stronie? Po wypełnieniu klikamy Sprawdź i Zapisz. Jeśli system znajdzie błędy, poprawiamy je i klikamy Dalej.

Kolejna strona to uzasadnienie wniosku. Należy pamiętać, żeby uzasadnienie było zgodne z celami programu. Każdy przedmiot uzasadniamy osobno. Uzasadnienie można też przedstawić w formie dodatkowego załącznika do wniosku. W formularzu dodatkowo wskazujemy: Czy dofinansowanie na dany przedmiot zostanie przyznane po raz pierwszy? Czy posiadamy już jakiś sprzęt komputerowy? Wymieniamy szkolenia komputerowe (jeśli były)? Wskazujemy, czy byliśmy poszkodowani przez zdarzenia losowe? Podajemy skąd wiemy o programie Aktywny Samorząd. Wypełniamy formularz dotyczący sytuacji finansowej wnioskodawcy. Udzielamy informacji, czy prowadzimy samodzielne czy wspólne gospodarstwo. Podajemy średni miesięczny dochód netto na osobę w gospodarstwie. Po wypełnieniu klikamy Sprawdź i Zapisz. Jeśli nie ma błędów, klikamy Dalej.

Następna strona dotyczy przedmiotu dofinansowania. Tutaj zaznaczamy interesujące nas urządzenia. Jeśli interesującego nas sprzętu nie ma na liście, zaznaczamy Inny sprzęt lub urządzenie elektroniczne z wyłączeniem urządzeń brajlowskich. Przy każdym zaznaczonym urządzeniu wypełniamy obie rubryki, czyli cenę brutto urządzenia i kwota dofinansowania. Najlepiej wpisać maksymalną kwotę dofinansowania,

Program Aktywny Samorząd ma za zadanie między innymi likwidowanie barier społecznych. Bardzo dobrze wpisuje się w ten trend umożliwienie składania wniosku o dofinansowanie przez Internet. Dawniej osoba niewidoma miała barierę nie do pokonania, gdyż nie była w stanie samodzielnie wypełnić wniosku długopisem.

o jaką możemy się starać. Kwoty automatycznie są sumowane. Własnoręcznie należy wpisać jedynie kwotę w rubryce Deklarowany Udział Własny, czyli różnicę między sumami kwot brutto i wnioskowanego dofinansowania. Po wpisaniu kwoty formularz sam wyliczy udział procentowy i udział własny wnioskodawcy. Po wypełnieniu klikamy Sprawdz i Zapisz, jeśli nie ma błędów, klikamy Dalej.

Kolejna strona dotyczy numeru konta bankowego, na który mogą zostać przelane środki w przypadku przyznania dofinansowania. Po wypełnieniu klikamy Sprawdz i Zapisz, a następnie Dalej.

Następna strona to wzory załączników, które są potrzebne do naszego wniosku. Pobieramy każdy załącznik i klikamy Sprawdz i Zapisz, a następnie Dalej.

Ostatni etap to dodanie wszystkich wydrukowanych i wymaganych załączników. Załączniki dodajemy w postaci skanu. Za pomocą przycisku Dodaj załącznik. Otworzy się standardowe okno z wyborem pliku. Skan dobrze jest opisać, np. Orzeczenie o stopniu niepełnosprawności zamiast np. Skan 82. Poprawną nazwę też warto wpisać w pole opis załącznika. Klikamy przycisk Zapisz i zostajemy przeniesieni do formularza gdzie możemy dodawać pliki. Dodane pliki możemy: Usunąć i podejrzeć.

Ostatni krok to wysłanie wniosku. Po wypełnieniu wniosku klikamy przycisk Wyślij do Instytucji. W tym etapie należy podpisać wniosek np. profilem zaufanym i mamy gotowy złożony kompletny wniosek o dofinansowanie.

Jak widzimy wypełnienie wniosku nie jest trudne, ale zajmuje trochę czasu. Nie wypełnimy go od ręki, zwłaszcza, że często musimy zdobyć dokumenty, np.

zaświadczenie od okulisty. Ważnym udogodnieniem jest to, że zaczęty wniosek zapisuje się i możemy go dokończyć w innym czasie, nie musząc zaczynać wszystkiego od początku. Zaczętego wniosku szukamy na stronie głównej w Rejestrze Wniosków, w Kopiach Roboczych. Przy określonym wniosku klikamy Edycja i możemy kontynuować wypełnianie (<http://www.altix.pl/pl/aktualnosci/pierwszy-w-polsce-poradnik-jak-zlozyc-wnioski-o-dofinansowanie-w-aktywnym-samorzadzie-przez-internet/>).

Skorzystanie z portalu SOW może zachęcić do korzystania z innych usług cyfrowych w przestrzeni publicznej, co jest bardzo ważne w samodzielnym rozwoju osób niepełnosprawnych. Program Aktywny Samorząd ma za zadanie między innymi likwidowanie barier społecznych. Bardzo dobrze wpisuje się w ten trend umożliwienie składania wniosku o dofinansowanie przez Internet. Dawniej osoba niewidoma miała barierę nie do pokonania, gdyż nie była w stanie samodzielnie wypełnić wniosku długopisem. Dziś już nic nie stoi na przeszkodzie, by wniosek o dofinansowanie mogła złożyć samodzielnie. Takie postępowanie jest godne pochwały, gdyż wyrównuje szansę osób niepełnosprawnych z pełnosprawnymi. Dobrze, że pozostawiona została możliwość złożenia wniosku w sposób tradycyjny. Mogą być przecież osoby, które nie radzą sobie z Internetem czy takie, które nie ufają nowym technologiom.

Bez względu na wszystko zachęcam do składania wniosków o dofinansowanie sprzętu elektronicznego i oprogramowania przez Internet. Daje to nam dużo korzyści. Sposób taki jest wygodniejszy. Oszczędzamy czas, papier i unikamy zbędnej biurokracji. Składając dokumenty przez Internet mamy dodatkowe punkty na start, co istotnie może przyczynić się do uzyskania dofinansowania.

Starałem się dokładnie opisać temat. Gdyby pojawiły się jednak pytania, zachęcam do kontaktu: Przymat82@gmail.com





Koronawybory – stary czy nowy prezydent?

Radostaw Nowicki

Pandemia koronawirusa wpłynęła na wiele dziedzin życia na całym świecie. Na pewien czas uwięziła ludzi w domach, zahamowała gospodarkę, przerwała wydarzenia kulturalne oraz imprezy sportowe. W niektórych krajach, w tym także w Polsce, odcisnęła także swoje piętno na wyborach. O ile jednak w większości krajów podjęto decyzję o przełożeniu tego aktu demokracji, o tyle w Polsce mieliśmy do czynienia z chaosem i próbą ugrania jak najwięcej dla siebie przez każdą ze stron politycznego sporu. Momentami można było nawet odnieść wrażenie, że spór wyborczy jest dla polityków ważniejszy od walki z realnymi problemami, od przeciwdziałania skutkom pandemii i ochrony zdrowia i życia obywateli.

Pierwsza tura wyborów prezydenckich w Polsce przewidziana była na 10 maja. Jednak dynamicznie rozwijająca się sytuacja pandemiczna pokrzyżowała te plany. Największe obawy budziło dochowanie zasad przymiotnikowości wyborów. Konstytucja RP

z 1997 roku stanowi, że muszą być: powszechne, równe, tajne i bezpośrednie. Ich powszechność oznacza, że możliwość wzięcia w nich udziału mają wszyscy obywatele posiadający zdolność do czynności prawnych. W Polsce jest to grupa około 30 milionów ludzi. Równość oznacza, że każdy głosujący oddaje taką samą liczbę głosów, ma jeden głos, który ma taką samą wagę. Z kolei zasada bezpośredniości odnosi się do tego, że głos musi być oddany przez obywatela osobiście np. w lokalu wyborczym lub korespondencyjnie, ale za potwierdzeniem odbioru zestawu do głosowania. Natomiast tajność polega na tym, że obywatel ma stworzone takie warunki do głosowania, że może zachować w tajemnicy swój wybór i nie musi się pod nim podpisywać.

Na tym tle przez ostatnie miesiące rząd ścierał się z opozycją. Prawo i Sprawiedliwość dążyło do przeprowadzenia wyborów w pierwotnym terminie, ale w głosowaniu korespondencyjnym. Rząd argumentował, że nie warto rezygnować z wyborów, które są solą demokracji, tym bardziej, że władza powinna mieć silny mandat do przeprowadzenia kraju przez trudny czas po pandemii. Z kolei opozycja zarzucała partii rządzącej, że brnie do wyborów, bowiem urzędujący

prezydent Andrzej Duda cieszył się dużym poparciem społecznym, a z sondaży wynikało, że przy demobilizacji elektoratu opozycyjnego mógłby liczyć nawet na zwycięstwo w pierwszej turze, czyli powtórzyć wyczyn Aleksandra Kwaśniewskiego z 2000 roku. W czasie kryzysu obywatele zawsze bardziej utożsamiają się z władzą, a dzięki temu obecny prezydent mógł liczyć na dodatkowe wsparcie. Wykonując swoje obowiązki miał również przewagę nad innymi konkurentami, którzy przez pandemię nie mogli prowadzić normalnej kampanii, spotykać się z wyborcami czy organizować wieców wyborczych. PiS mogło zyskać na przeprowadzeniu wyborów w maju, a każdy tydzień zwłoki w ich organizacji może odbić się negatywnie na sondażach obecnej głowy państwa. Wszystko dlatego, że obywatele mogą zacząć odczuwać skutki pandemii takie jak recesja gospodarcza czy wzrost bezrobocia. Nastroje społeczne mogą się pogorszyć, może pojawić się u obywateli frustracja i złość, co z kolei może wpłynąć na obniżenie zaufania do obozu rządzącego, a co za tym idzie – niekorzystnie odbić się także na notowaniach samego prezydenta.

Opozycja podnosiła argument, że przeprowadzenie wyborów w okresie pandemii może być niebezpieczne dla zdrowia i życia obywateli. Dlatego dążyła do przesunięcia ich terminu. Sama jednak chciała na tym ugrać coś dla siebie, zyskując czas na odbudowanie poparcia społecznego. Przewodniczący Platformy Obywatelskiej Borys Budka wspominał nawet o terminie majowym przyszłego roku. Bardziej powściągliwa była lewica, która postulowała wprowadzenie stanu klęski żywiołowej na krótki okres, a następnie przeprowadzenie wyborów w sierpniu lub wrześniu. Najdalej szedł za to były wicepremier, Jarosław Gowin, który proponował wprowadzenie poprawki do Konstytucji wydłużającej kadencję prezydencką do siedmiu lat, ale przy jednoczesnym braku możliwości ubiegania się o reelekcję. Taka zmiana miała zapewnić stabilniejszą sytuację w kraju oraz bezpieczne wybory, w których obywatele będą kierowali się własnymi preferencjami, a nie podejmowali decyzję w oparciu o odczuwalne skutki pandemii.

Wydaje się, że wprowadzenie stanu klęski żywiołowej na krótki czas byłoby rozsądnym rozwiązaniem, które pozwoliłoby uniknąć chaosu i niepewności, z którymi mieliśmy do czynienia przez ostatnie tygodnie. Ustawa z 18 kwietnia 2002 roku o stanie klęski żywiołowej reguluje te kwestie. Zgodnie z jej zapisami stan klęski żywiołowej może być wprowadzony dla



zapobieżenia katastrof naturalnych lub awarii technicznych noszących znamiona klęski żywiołowej oraz w celu ich usunięcia. Natomiast w artykule trzecim wymienione są elementy zaliczane do katastrof naturalnych. Wśród nich jest także masowe występowanie chorób zakaźnych, a do takowych zapewne można zaliczyć pandemię koronawirusa. Stan klęski żywiołowej wprowadza Rada Ministrów w drodze rozporządzenia z własnej inicjatywy lub na wniosek właściwego wojewody. Obóz rządzący nie zdecydował się jednak na wprowadzenie takiego rozwiązania. Nie była to pierwsza sytuacja w historii, w której rząd bronił się rękoma i nogami przed wprowadzeniem jednego ze stanów nadzwyczajnych. W roku 2010 rząd PO-PSL także nie zdecydował się na skorzystanie z obowiązujących już przepisów i wprowadzenie przed wyborami stanu klęski żywiołowej ze względu na suszę.

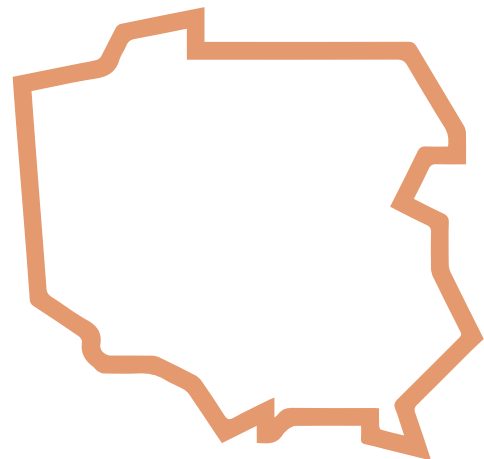
Zmiany dotyczące głosowania korespondencyjnego zostały uchwalone przez Sejm dopiero 6 kwietnia. Zawierały sporo kontrowersyjnych zapisów. Przed wszystkim została ograniczona rola Państwowej Komisji Wyborczej, a duże uprawnienia otrzymał minister Aktywów Państwowych. Ważną rolę w procesie

wyborczym miała mieć Poczta Polska, która miała dostarczyć obywatelom pakiety wyborcze na adres zameldowania. W ustawie nie było mowy o potwierdzeniu odbioru pakietu. Poza tym wielu obywateli mogłoby mieć problem z jego odbiorem, bowiem mieszkają lub przebywają obecnie w innej gminie niż są zameldowani. Nie była rozstrzygnięta także kwestia tego w jaki sposób mają głosować osoby chore na koronawirusa oraz przebywające w kwarantannie. Pominęto też Polaków mieszkających za granicą, którzy praktycznie zostali wykluczeni z procesu wyborczego. Na dodatek po Internecie zaczęły krążyć wzory kart do głosowania. Nie wiadomo do końca czy były to te same karty, które były przewidziane do użytku w wyborach prezydenckich, ale istniało niebezpieczeństwo, że mogą zostać wykorzystane, co mogłoby wpłynąć na zafałszowanie rzeczywistego wyniku wyborów. Z jednej strony korespondencyjna forma głosowania w dobie pandemii na pewno byłaby bezpieczniejsza dla obywateli, ale z drugiej – był podnoszony argument, że wirus może przetrwać także na papierze, przez co pakiety wyborcze musiałyby także zostać poddane kwarantannie. Poza tym liczenie głosów przez o wiele mniejszą liczbę komisji trwałoby bardzo długo. Istniałoby więc niebezpieczeństwo, że wyniki pierwszej tury nie zostałyby ogłoszone przed ewentualną drugą turą.

Ostatecznie Senat wykorzystał maksymalny termin na procedowanie nad ustawą (30 dni), a sygnały o braku poparcia dla takiego prawa wysyłała część posłów Porozumienia Jarosława Gowina, przez co nie było sejmowej większości, która odrzuciłaby senackie weto. W końcu Gowin porozumiał się z Jarosławem Kaczyńskim, ale doszło do bezprecedensowej sytuacji w historii Polski, bowiem mieliśmy do czynienia z wyborami, których w istocie nie było. I jakoś wszyscy przeszli nad tym do porządku dziennego. PKW nie ustaliła wyniku głosowania stwierdzając, że głosowanie się nie odbyło. Sąd Najwyższy nie miał więc podstaw prawnych do orzeczenia o nieważności wyborów. Z kolei 12 maja głosami obozu rządzącego oraz przy poparciu posłów Konfederacji sejm uchwalił ustawę o szczególnych zasadach organizacji wyborów powszechnych na prezydenta RP zarządzonych w 2020 roku. Określa ona zasady organizacji nowych wyborów prezydenckich. Przywrócono w niej rolę PKW, jak również zdecydowano się na wprowadzenie mieszanego sposobu głosowania, czyli zarówno tradycyjnie przy urnach wyborczych, jak i korespondencyjnie.

Ustawa ta jednak również budzi szereg zastrzeżeń konstytucyjnych, bowiem przewiduje przejście kandydatów ze starych do nowych wyborów, przez co nie muszą oni od nowa rejestrować komitetów wyborczych czy zbierać 100 tysięcy podpisów. Tymczasem Konstytucja RP z 1997 roku stanowi, że w zacinającym się od nowa procesie wyborczym wszystkie czynności wyborcze powinny być wykonywane od początku. Obecna sytuacja prawna wciąż budzi wiele wątpliwości konstytucjonalistów i daje podstawy do wnoszenia protestów wyborczych w przyszłości. Wydaje się, że najbardziej zgodnym z prawem rozwiązaniem byłoby obecnie podanie się do dymisji przez Andrzeja Dudę na kilka dni przed końcem kadencji lub wyczekanie do jej zakończenia, by Marszałek Sejmu Elżbieta Witek mogła zacząć od nowa procedurę wyborczą. Na to się jednak nie zanoszą.

Wszystko wskazuje na to, że wybory prezydenckie odbędą się na przełomie czerwca i lipca (w momencie pisania artykułu nie ma jeszcze ostatecznej ich daty). Doszło jednak do przetarasowań w sondażach. W wielu z nich Andrzej Duda nie zwycięża już w pierwszej turze. Na drugie miejsce wskoczył Rafał Trzaskowski, który w wyścigu do pałacu prezydenckiego zastąpił Małgorzatę Kidawę-Błońską. Spore szanse na udział w drugiej turze ma również bezpartyjny Szymon Hołownia. Niezbyt duże poparcie mają za to Władysław Kosiniak-Kamysz, Robert Biedroń czy Krzysztof Bosak. Wydaje się, że pandemia powoli ustępuje, więc można w miarę bezpieczny sposób przeprowadzić wybory. Zawsze cieszyły się one dużym zainteresowaniem społecznym, więc oby tym razem było podobnie. Oby każdy obywatel mógł wziąć w nich udział wierząc, że to właśnie jego głos może mieć kluczowe znaczenie dla wyników wyborów. Niech naród wybierze mądrze, a prezydent niech będzie prezydentem wszystkich Polaków.





Wykluczeni i włączeni

Czy kultura jest dostępna dla niewidomych?

Karolina Anna Kasprzak

Okres wakacyjny to czas wzmożonej aktywności w sferze kulturalno-rozrywkowej. Wypoczynek sprzyja odwiedzaniu ciekawych miejsc, poznawaniu pięknych zakątków kraju i świata, zwiedzaniu muzeów, oglądaniu widowisk, inscenizacji i sztuk teatralnych. Wielu ludzi w tym roku – z wiadomych względów – musiało zmienić swoje plany wakacyjne, co nie oznacza, że temat wykluczenia i włączenia osób z różnymi niepełnosprawnościami w życie kulturalne przestaje być aktualny.

Dlaczego to zagadnienie jest tak ważne? Kiedy zastanowimy się nad tą sprawą, z pewnością przyjdą nam na myśl wirtualne muzea i inne obiekty użyteczności publicznej, rozmaite koncerty oraz filmy na YouTube, Playerze i Netfliksie, a także inne „atrakcje” udostępniane dzięki technologiom cyfrowym. Celowo piszę słowo „atrakcje” w cudzysłowie, gdyż wirtualne muzea, kina czy teatry, nawet najbardziej dopracowane pod względem atrakcyjności przekazu, nie zastąpią osobistego spotkania odbiorcy ze sztuką.

Oglądać przy pomocy dotyku

Potrzeba aktywnego uczestnictwa w kulturze tkwi w człowieku od wieków. Teatr ma swoją historię, kino

ma swoją historię, taniec również. Przychodzimy na świat, aby powoli go poznawać i stawać się jego częścią. Elliot Aronson, wybitny psycholog społeczny, słusznie zauważył, iż najlepszą drogą do poznania drugiego człowieka jest podtrzymywanie trwałej więzi z nim. Kontakt z ludźmi rozwija, ubogaca, a przede wszystkim uwrażliwia, podobnie jak kontakt z naturą. Nie inaczej jest w przypadku uczestnictwa w życiu kulturalnym, dzięki któremu człowiek kształtuje własne poglądy na sztukę oraz doskonali umiejętność wnikliwej i obiektywnej analizy wszelkich jej tworów.

Zaangażowanie człowieka w życie kulturalne od dawna jest przedmiotem badań i rozmaitych opracowań naukowych. Ograniczę więc prezentację istoty jego roli w kształtowaniu estetyki i poczucia wrażliwości, skupię się zaś na konkretnej grupie odbiorców kultury – osobach z różnymi niepełnosprawnościami, które z powodu ograniczeń są często wykluczane z uczestnictwa w życiu kulturalnym. Za sprawą środków masowego przekazu zaczęto dostrzegać problem owego wykluczenia osób z niepełnosprawnościami w tej właśnie sferze. Problem nie sprowadzający się wyłącznie do braku podjazdów dla wózków przy wejściach czy nierównych chodników,

Elliot Aronson, wybitny psycholog społeczny, słusznie zauważył, iż najlepszą drogą do poznania drugiego człowieka jest podtrzymywanie trwałej więzi z nim. Kontakt z ludźmi rozwija, ubogaca, a przede wszystkim uwrażliwia, podobnie jak kontakt z naturą.

ale rozpatrywany w znacznie szerszym kontekście, przede wszystkim w aspekcie konsekwencji, jakie niesie za sobą długotrwałe narażanie człowieka lub grupy ludzi na pozostawanie poza kręgiem wszelkich aktywności.

Coraz więcej osób powoli zaczynało i zaczyna (bo proces zwiększania świadomości społecznej trwa nieprzerwanie) rozumieć jak duże znaczenie ma wdrażanie odpowiednich dostosowań w budynkach użyteczności publicznej, w tym w placówkach kultury. Pisząc o wdrażaniu dostosowań nie mam na myśli jedynie budowy podjazdów dla wózków, montażu wind we wnętrzach obiektów, ale także – a może nawet w szczególności – dbałość o dostosowania dla osób z dysfunkcjami wzroku i słuchu, czyli zastosowanie oznaczeń brajlowskich na drzwiach, wyposażenie placówki (np. muzeum) w wypukłe eksponaty pozwalające niewidomym oglądać je przy pomocy dotyku, zatrudnienie tłumacza języka migowego podczas wystaw itd. To wszystko generuje wysokie koszty, ale brak funduszy nie oznacza, że niczego nie da się zrobić.

Istnieje możliwość otrzymania dofinansowania na projekt związany z działaniami o charakterze kulturalnym, których adresatami są osoby z niepełną sprawnością – m.in. ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wsparcie w tym zakresie oferują także inne instytucje publiczne i niektóre organizacje pozarządowe. Sporym wyzwaniem przed rozpoczęciem wdrażania udogodnień w placówce kultury jest luka w informacjach, co i w jaki sposób zrobić, aby było wykonane prawidłowo i w pełni służyło odbiorcom tychże dostosowań. Kogo o to pytać, z kim się konsultować? Najlepiej zasięgnąć opinii u tych osób, których sprawa bezpośrednio dotyczy, czyli u uczestników życia kulturalnego, którzy z uwagi

na swoją niepełnosprawność tych udogodnień potrzebują. Osoby z niepełnosprawnościami – wzroku, ruchu bądź słuchu – najlepiej orientują się co ułatwia, a co utrudnia im odbiór różnych form sztuki. Gdyby nie zauważono problemu wykluczenia osób z niepełnosprawnościami z uczestnictwa w życiu kulturalnym, nie byłoby szeroko rozumianej inkluzji, czyli włączenia ich w różne aspekty życia.

Pozytywne wzorce

Coraz częściej na potrzeby osób z niepełnosprawnościami otwierają się nie tylko teatry, kina i muzea, ale również biblioteki – także w mniejszych miejscowościach. Za przykład dostępności tej ostatniej z wymienionych instytucji kultury posłużyć może Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Antoniego Małeckiego w Obornikach Wielkopolskich, w której działa sekcja książki mówionej. Sekcja istnieje od 2009 roku, a uruchomiono ją dzięki współpracy z Biblioteką Centralną Polskiego Związku Niewidomych w Warszawie. Jak czytamy na stronie internetowej BP w Obornikach, główną ideą utworzenia sekcji książki mówionej było umożliwienie aktywnego czytania konkretnej grupie odbiorców – w szczególności osobom z niepełnosprawnościami narządu wzroku, które dotąd nie miały możliwości regularnego sięgania po pozycje wydawnicze. Sekcja stała się odpowiedzią na potrzeby osób powyżej 70 roku życia, czytelników posiadających orzeczenie o niepełnosprawności w stopniu umiarkowanym i znacznym oraz zaświadczenie od lekarza okulisty o dysfunkcji wzroku lub zaświadczenie o dysleksji. Mają oni do dyspozycji aż blisko 6 tysięcy tytułów, udostępnianych w formie Czytak, Daisy lub na e-lektorach. Biblioteka oferuje możliwość wypożyczania wspomnianych Czytaków do domu, a także dokonywanie nagrań na sprzęt przyniesiony przez czytelnika.

Kolejnym pozytywnym przykładem instytucji kultury, która otwiera się na potrzeby osób z niepełnosprawnościami jest Brama Poznania, niegdyś nazywana Interaktywnym Centrum Historii Ostrowa Tumskiego. Jest to placówka zajmująca się prezentowaniem historii Ostrowa Tumskiego, usytuowana na poznańskiej Śródce. Dlaczego piszę o tym właśnie miejscu? Otóż powstało ono stosunkowo niedawno, bo sześć lat temu – w 2014 roku. W Bramie Poznania odbywają się oprowadzania i spacer sensoryczne, dzięki którym osoby z dysfunkcjami wzroku mogą doświadczyć wyjątkowości tego miejsca, a przy tym dowiedzieć się różnych ciekawostek historycznych.

Dla osób niewidzących przygotowane zostały makiety dotykowe i audioprzewodniki, a dla niesłyszących – możliwość skorzystania z wideo-połączenia w polskim języku migowym. Na ekspozycji można wjechać windą. We wszelkich sprawach pomocą służą pracownicy biura obsługi. Realizowane są również indywidualne oprowadzania dla osób z niepełnosprawnością intelektualną, w tym dla uczniów szkół specjalnych i integracyjnych.

Być może ktoś z czytelników miesięcznika Help miał okazję odwiedzić „Niewidzialny Dom” w Toruniu, uważany za jedną z pięciu atrakcji turystycznych na świecie, która pokazuje świat wyłączając zmysł wzroku. Zwiedzanie trwa około godziny i odbywa się w całkowitej ciemności, w obecności przewodnika. Grupy zwiedzających mogą liczyć nie więcej niż 8 osób. „Niewidzialny Dom” – jak czytamy na stronie internetowej tego miejsca – kieruje swoje emocje do każdego z osobna, a proponowana podróż ma wymiar bardzo osobisty i indywidualny. Osoby, które odwiedzą to miejsce proszone są, aby nie opowiadały o nim znajomym, którzy planują je odwiedzić. Chodzi o nic innego jak właśnie o niesamowite emocje, których doświadcza każdy odwiedzający.

Z kolei w Warszawie funkcjonuje „Niewidzialna Wystawa” definiowana jako „wyjątkowa, interaktywna podróż w niewidzialny świat, podczas której można wypróbować jak radzić sobie w codziennych sytuacjach bez pomocy wzroku – wyłącznie za pomocą dotyku, słuchu i węchu” (cytat ze strony internetowej <https://niewidzialna.pl>). „Niewidzialna Wystawa”, podobnie jak „Niewidzialny Dom”, jest miejscem dostępnym dla osób z dysfunkcjami wzroku, a co najważniejsze, ukierunkowanym na edukację społeczeństwa w kwestii ich codziennego życia, radzenia sobie w różnych sytuacjach, indywidualnych potrzeb i możliwości.

Bariery wciąż są

W niniejszym artykule omówiłam pokrótce znaczenie uczestnictwa w życiu kulturalnym dla rozwoju intelektualnego człowieka, a także podałam przykłady wybranych obiektów użyteczności publicznej i miejsc, które otworzyły się na potrzeby osób z niepełnosprawnościami narządu wzroku lub które cały czas to czynią uatrakcyjniając swoją ofertę dla tej właśnie specyficznej grupy odbiorców. Z pewnością niejedna osoba niewidoma lub słabowidząca miała sposobność przekonać się o braku wyobraźni



ze strony projektantów budynków albo kadry nimi zarządzającej. Nic bardziej nie dotyka, niż świadomość braku empatii i zrozumienia. Poprawia się sytuacja w temacie dostępności kultury do potrzeb osób z różnymi niepełnosprawnościami, jednakże nadal nie można mówić o osiągnięciu wystarczająco zadowalającego poziomu w tym zakresie. Wcale nie tak rzadko zdarza się przedstawicielom różnych sfer – począwszy od polityki i biznesu, a skończywszy na tych, którzy najlepiej winni rozumieć sprawy środowiska niewidomych, czyli na reprezentantach instytucji i organizacji non-profit – zapraszać do udziału w wydarzeniach osoby z różnymi niepełnosprawnościami zapominając jakby o konieczności wdrożenia odpowiednich udogodnień dla nich, zorganizowania spotkania w miejscu w pełni dostępnym dla osób o ograniczonej mobilności, zapewnienia osobom niewidomym i słabowidzącym pomocy ze strony wolontariuszy, wsparcia tłumacza języka migowego, dzięki obecności którego osoby z dysfunkcjami słuchu nie będą czuły się wykluczone.

Z drugiej zaś strony do działania mobilizuje fakt coraz częstszej realizacji projektów i przedsięwzięć ukierunkowanych na zwiększanie osobom z dysfunkcjami wzroku dostępu do uczestnictwa w kulturze. Mam na myśli m.in. audiodeskrypcję w spektaklach teatralnych. Tu znów posłużę się przykładem. W roku 2016 Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie, w ramach projektu pn. „Kultura dostępna dla osób niewidomych poprzez zastosowanie audiodeskrypcji w spektaklu teatralnym”, dofinansowanego ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wystawił cztery przedstawienia teatralne w technice audiodeskrypcji, kierowane do osób niewidomych i słabowidzących oraz osób z utrudnionym dostępem do kultury ze względu na bariery ekonomiczne, mentalne i kulturowe. Wówczas wydano także program teatralny dla osób niewidomych i słabowidzących z zastosowaniem czarnodruku oraz alfabetu brajla, który widzowie otrzymali bezpłatnie. Jest to oczywiście przykładowe przedsięwzięcie, nie jedyne. Na potrzeby osób z niepełnosprawnościami wzroku otworzyło się także poznańskie kino „Muza” realizując cyklicznie seanse w oparciu o audiodeskrypcję.

Coraz większą popularnością cieszą się również koncerty w całkowitej ciemności. Nie dalej jak w ubiegłym roku z inicjatywy Santander Bank Polska, Fundacji Santander i Filharmonii Śląskiej powołano do życia unikatowe widowisko – cykl koncertów



symfonicznych w ciemności zatytułowany: „Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga”. Muzycy zagrali część repertuaru bez dyrygenta nie widząc siebie nawzajem i polegając wyłącznie na słuchu. Przedsięwzięcie spotkało się z szerokim zainteresowaniem odbiorców, także tych, którzy wcześniej nie mieli styczności z osobami z niepełnosprawnościami wzroku.

Dla widzącego nagle znalezienie się w całkowitej ciemności, w której musi sobie radzić bez pomocy wzroku, jest niczym podjęcie decyzji o wejściu na najwyższy szczyt góry. Nie wiadomo, czy uda się osiągnąć cel i na niego dotrzeć, ale już sama decyzja jest niezwykłym doświadczeniem wyzwalającym olbrzymie pokłady adrenaliny. Wchodzi więc do sali koncertowej, kinowej lub teatralnej z zasłoniętymi oczami, by chłonąć sekunda po sekundzie widowisko. Po zakończeniu inscenizacji przekonuje się, że można odbierać i interpretować sztukę bez użycia wzroku. To właśnie zasadniczy cel tego typu inicjatyw – zatarcie granic dwóch, pozornie różnych, światów – osób całkowicie niewidomych i widzących.



Nie tylko kolorowe skarpetki

Wspomnienie o Leopoldzie Tyrmandzie

Paweł Wrzesień

16 maja obchodziliśmy setną rocznicę urodzin Leopolda Tyrmanda. Z tej okazji Sejm RP ustanowił rok 2020 Rokiem Leopolda Tyrmanda. Tyrmand to człowiek epopeja, który swoją biografią mógłby obdzielić kilka innych osób, zapewniając im życie pełne przygód i niebezpiecznych zwrotów akcji. Uważać go jedynie za znawcę jazzu, miłośnika kolorowych skarpetek czy wielbiciela młodych kobiet, to nie wiedzieć o nim nic.

Urodził się w Warszawie, w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Zapobiegliwy ojciec, trudniący się handlem skórami, w mieszkaniu urządził magazyn towaru, aby zaoszczędzić środki, by Leopoldowi zapewnić naukę w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Pięknych w Paryżu. Miał zostać architektem, jednak po roku studiów musiał opuścić uczelnię z powodu wybuchu wojny.

Rodzice trafili na Majdanek, gdzie ojca zamordowano, a sam Tyrmand wrócił na ziemię polskie i osiadł w zajętej przez Sowieców Wilnie. Przez krótki czas był tam redaktorem polskojęzycznej Prawdy Komсомolskiej – dziennika wydawanego z inicjatywy władz sowieckich, które to władze, w cyklu felietonów „Na kanwie dnia” wnosił pod niebiosa. Było to jego jedyne źródło utrzymania, a jakiegokolwiek podejrzenie, że ZSRR nie jest bliski jego sercu mogło odebrać mu pracę oraz status wolnego człowieka. Z drugiej strony wstąpił do tajnej organizacji patriotycznej, co z winy dekonspiracji zakończyło się aresztowaniem w kwietniu 1941 r. Osadzony w więzieniu, po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej miał zostać wraz z towarzyszami przetransportowany w głąb ZSRR, jednak pociąg, którym ich wieziono, został zbombardowany przez Niemców. Sowiecka straż ukryła się, a więźniowie wyważyli drzwi wagonu i uciekli. Przez krótki czas ukrywał się w okolicach Wilna, wyrabiając sobie fałszywe papiery, w których figurował jako obywatel francuski Leopold de Tyrmand. Doszedł do wniosku, że ze swoim semickim pochodzeniem i aparycją, najbezpieczniej przechowa się w samej jaskini lwa. Dobrowolnie zgłosił się na roboty do Niemiec, gdzie pracował m.in. jako kelner w hotelu, chwając się po

wojnie, że żołnierzom Wehrmachtu zatrzymującym się w drodze na front umyślnie podsuwał chore wene-rycznie prostytutki, aby obniżyć w ten sposób poten-cjał wojskowy III Rzeszy. Nieudana próba przebiecia się do Francji skończyła się uwięzieniem w norweskim obozie, gdzie doczekał końca wojny.

Był świadomy, iż nad Polską krąży widmo komunizmu. Znał kilka języków obcych, a mimo to powrócił do kraju. Pracował w Agencji Prasowo-Informacyjnej, skąd został wyrzucony na skutek sabotażu, którego dopuścił się pisząc notatkę o powrocie polskich rezerwistów z Wielkiej Brytanii, pomimo że wyraźne polecenie MSZ nakazywało apelować o zwrot żołtwa, którego Brytyjczycy nie chcieli oddać komunistycznym władzom w Warszawie. Następnie zaczął się jako redaktor *Przekroju*, zaczął też publikować teksty literackie. Jego debiutancka powieść „Hotel Ansgar” została wydana w 1947 r. Z gazety wyrzucono go po napisaniu artykułu o turnieju bokserskim, w którym ekipa radziecka przyjechała wraz z własnymi sędziami i odniosła niesprawiedliwe, brutalne zwycięstwo. Publika szalała z nienawiści do braci ze wschodu, a po zawodach UB zatrzymało ok. 300 osób. Tyrmand w swoim tekście stwierdził, że reakcje publiczności stały na najwyższym poziomie. Dowodem jego odwagi było też zachowanie podczas meczu sportowego, w trakcie którego jako jedyny bił na stojąco brawo obecnemu na trybunie honorowej Stanisławowi Mikołajczykowi, przywódcy PSL – jedynej partii niekomunistycznej, ledwie tolerowanej przez wiodącą PPR.

Zyskał miano wroga władzy ludowej, co paradoksalnie pomogło w sprzymierzeniu się ze środowiskiem nowo powstałego *Tygodnika Powszechnego* – ikony opozycyjnego dziennikarstwa okresu PRL. Tam rozwinął swe skrzydła jako publicysta. Po śmierci Stalina 5 marca 1953 r. *Tygodnik* odmówił publikacji pisanego ku czci generalissimusa i cały skład redakcji wymieniono arbitralnie na ekipę ze stajni posłusznego władzom Bolesława Piaseckiego.

Tyrmand znalazł się na bruku. Mieszkał wówczas w małym pokoju przy ul. Marii Konopnickiej 6 w Warszawie, w siedzibie dawnej YMCA. Fakt ten przypomina obecnie tablica pamiątkowa wmurowana w ścianę budynku.

W okresie niełaski u władz, pozostało Tyrmandowi pukanie do redakcji i biur w gonitwie za groszem, którego mu skąpiono oraz aktywne życie towarzyskie,

którego nie zarzucił mimo nędzy. Szukał też nieustannie towarzystwa młodych i pięknych kobiet. Pokazywanie się z nimi na mieście nobilitowało go – niskiego, czarniawego faceta o przeciętnej aparycji. Z *Dziennika* 1954 dowiadujemy się o jego burzliwym romansie z Bogną, licealistką, której oficjalnie udzielał korepetycji, a w praktyce wprowadzał w dorosłe życie, również to łóżkowe. Co zabawne, prawdę o łączących ich więziach zdawali się znać wszyscy, poza rodzicami dziewczyny.

Tyrmand umiejętnie kreował swój wizerunek, lubił wygłaszać ostre opinie, które dzięki jego autorytetowi często uznawano za obowiązujące. Maskował swoje wady, a zalety uwypuklał. Uwielbiał się stroić, a pozbawiony środków na wykwint, budził podziw oryginalnymi, kolorowymi skarpetkami w paski i pięknymi kołnierzykami doszywanymi przez krawca do najtańszych koszul z PDT na zasadzie, że samej koszuli i tak nie widać pod kamizelką. Z tego powodu władze zarzucały mu bikiniarstwo i burżuazyjny styl bycia.

W okresach prosperity również nie szastał pieniędzmi. Żona Stefana Kisielewskiego śmiała się opowiadając jak spotkała Leopolda w Zakopanem z aktualną partnerką, która zaproponowała wizytę w lokalu Wedla na Krupówkach. Lidia Kisielewska chciała się oddalić, lecz wówczas przyjaciółka pisarza szepnęła jej na ucho, aby im towarzyszyła, bo wówczas Leopold ze wstydu będzie musiał im postawić coś słodkiego. Ponoć kupił dla wszystkich 10 deko czekoladek.

Koniec okresu niełaski przyniósł rok 1954, gdy wydawnictwo Czytelnik podpisało z nim kontrakt na powieść *Zły*, będącą najgłośniejszym dziełem autora, współczesną powieścią łotrzykowską opisującą szemrane życie powojennej Warszawy, barwną i pełną napięcia. Powieść rozeszła się błyskawicznie, sprzedawano ją nawet spod lady na legendarnym Bazarze Różyckiego. Popularność, kolejne umowy i idące za nimi pieniądze pozwoliły mu się ustatkować. Otrzymał większe mieszkanie, kupił srebrnego Opla, którym powoli woził się reprezentacyjnymi ulicami stolicy, choć kierowcą był złym i nerwowym. Dekada 1955-1965 to także jego dwa nieudane małżeństwa – z Małgorzatą Rubel i Barbarą Hoff.

Animował koncerty jazzowe. To on był pomysłodawcą słynnego do dziś festiwalu Jazz Jamboree. Traktował ten nurt muzyczny jako hołd oddany

Zyskał miano wroga władzy ludowej, co paradoksalnie pomogło w sprzymierzeniu się ze środowiskiem nowo powstałego Tygodnika Powszechnego – ikony opozycyjnego dziennikarstwa okresu PRL. Tam rozwinął swe skrzydła jako publicysta.

zachodniej cywilizacji i kolorytowi życia, który niosła ze sobą bunt wobec socjalistycznej masowej szaryzmy. Tyrmand królował w SPATIF-ie, brylował na salonach i nigdy nie krył swoich demokratycznych, liberalnych poglądów. Wraz z przyjacielem Stefanem Kisielewskim założyli nawet nieformalną partię „wariatów liberałów”, której program miał brzmieć krótko: „Wziąć wszystkich za mordę i wprowadzić liberalizm”.

Niestety dobra passa nie trwała długo. W roku 1961 wydał jeszcze powieść *Filip*, choć na każdym kroku rzucono mu kłody pod nogi. Wydawnictwo twierdziło nawet, że powieść jest niemoralna, gdyż główny bohater, pracujący podczas wojny jako robotnik przymusowy w charakterze kelnera, pluje Niemcom do zupy. Gdy złożył w wydawnictwie „Życie towarzyskie i uczuciowe”, pamflet na ówczesną Warszawę, dopatrzono się w nim zbyt jawnych aluzji do realnie istniejących postaci i książka utknęła.

W 1965 r. wystąpił o paszport, który otrzymał i wyjechał na zachód, aby już nigdy nie powrócić do Polski. Ostatecznie osiadł w Stanach Zjednoczonych. Sukcesem była jego współpraca z czasopismem *The New Yorker*, przerwana z uwagi na zbyt konserwatywne poglądy autora, niezgodne z linią redakcji. To paradoks, iż prześladowany w Polsce przez komunistów za zbyt liberalizm, w liberalnej Ameryce stracił posadę za krytykę tegoż komunizmu. Starał się bronić Amerykanów przed samymi sobą, ostrzegając przed tendencjami lewicowymi i nazbyt rozwiniętą wolnością obyczajową. Twierdził, że pod ich płaszczykiem skrada się za ocean czerwona rewolucja. W Warszawie promował nowe nurty w muzyce, w Stanach

natomiast był przeciwnikiem hipisów i piosenek, których słuchali. Związał się z konserwatywnym *The Rockford Institute*, wydającym własne pismo *Chronicles of Culture*, wychodzące do dziś. W latach 70-tych zrehabilitował i wydał drukiem *Dziennik 1954*, który do naszych czasów budzi kontrowersje, ponieważ trafność i przenikliwość niektórych sądów rodzi wątpliwości czy nie był pisany *post factum*, z pozycji autora znającego bieg dalszych wypadków.

W USA Tyrmand ożenił się po raz trzeci, a w 1981 r. urodziły mu się bliźnięta. Syn Matthew Tyrmand jest zresztą postacią znaną w Polsce, nie ukrywającą swych poglądów politycznych.

Leopold Tyrmand zmarł nagle 19 marca 1985 r. na zawał serca.

Wnikliwy czytelnik odkryje jak bardzo twórczość autora jest związana z jego życiem. W pierwszym okresie pisał głównie książki związane z wojennymi perypetiami, pełne brawurowych przygód udowadniających, że młodość w każdych warunkach potrafi delectować się życiem. Powojenna twórczość to obserwacja polskiej rzeczywistości, z czasem coraz bardziej krytyczna, opozycyjna wobec socjalizmu. To także, moim zdaniem, najciekawszy okres pisarstwa Tyrmanda. Po opuszczeniu kraju kolejne książki tracą na świeżości i dynamice, stają się coraz bardziej teoretyczne, filozofujące. Codzienny kontakt z Polską i jej problemami był dla pisarza jak dopływ życiodajnego tlenu, na emigracji płomień jego talentu nieco przygasł.

W zbiorach biblioteki DZDN możemy odnaleźć prawie wszystko co napisał. W formatach Daisy i Czytak są dostępne „*Dziennik 1954*”, „*Zły*”, „*Życie towarzyskie i uczuciowe*”, „*Filip*”, a w samym Czytaku dodatkowo „*Gorzki smak czekolady Lukullus*”. W zbiorach skanowiska odnajdziemy pozostałe dzieła autora jak „*Cywilizacja komunizmu*”, „*Siedem dalekich rejsów*”, „*Wędrówki i myśli porucznika Stukułki*”, „*Zapiski dyletanta*” czy „*Hotel Ansgar*”. Wielbiciele książki brajlońskiej mogą natomiast zapoznać się ze „*Złym*” oraz „*Dziennikiem 1954*” wydanymi drukiem dla niewidomych. Ze swojej strony polecam także dostępną w formacie Czytak świetną książkę biograficzną Mariusza Urbanka poświęconą naszemu bohaterowi pt.: „*Zły Tyrmand*”. Pozostaje mi życzyć przyjemnych chwil w towarzystwie pana Leopolda.



Antyk w Galerii Współczesnej

Czesław Koralewski

Z ramienia katowickiej fundacji „Transgresja”, zostaliśmy zaproszeni do zwiedzenia Galerii Sztuki XX wieku w Muzeum Śląskim. Ostatnim akcentem zwiedzania miały być tematyczne warsztaty. Głodni przygód, tym bardziej przygód nieznanymi, bez namysłu zgłosiliśmy nasz udział. Po chwili entuzjastycznego zachwytu przyszedł czas zimnej refleksji. Razem z żoną mamy akurat tyle wiadomości na temat sztuki współczesnej, co niektóre zwierzaki na temat firmamentu niebieskiego.

„I co teraz począć?” – pomyśleliśmy, zastanawiając się, jak się z tego wywinąć. Co prawda uczestniczyliśmy w kilku warsztatach w opolskiej Galerii Sztuki Współczesnej, zaprzyjaźniliśmy się nawet z panią kuratorką z tegoż przybytku, coś jak gdyby „wąchnęliśmy”, ale mieliśmy świadomość, że wszystko to wciąż zbyt mało. Nie znoszę być wrzucany na nieznaną mi głęboką wodę, tym bardziej, że najczęściej z tej toni jestem wywoływany do tablicy. „Co robić?” – radzę się żony. Niestety tym razem bezskutecznie, żadnego

pomysłu na ratunek, żadnej pomocy znikąd! Uciekam się więc do wybiegu. Dzwonię do kooperantki fundacji. Głosem boleśnie zgnębionym oznajmiam, iż z powodu fatalnego połączenia, w Katowicach możemy być już o godzinie dwunastej, a więc na trzy godziny przed otwarciem wystawy. Ponadto mamy kłopoty z asystą, no i w tym układzie jesteśmy zmuszeni, z ogromnym żalem, do rezygnacji z całej tej imprezy. Głos w słuchawce stwierdza: „Tym się nie przejmuj, będę na was czekała. Pójdziemy na pyszne lody, a może po drodze jeszcze coś ciekawego uda się nam zobaczyć”. „Zaczekaj, mam pomysł, czy jeżeli poprosilibyśmy naszą Natalkę z galerii o asystę, zgodziłabyś się?” – pytam. „Oczywiście – odpowiada Agnieszka z Fundacji Transgresja. – W takim razie skontaktuję was, uzgodnicie szczegóły.” Natalka ucieszyła się. Umawiamy się z nią na pociąg. Rankiem w dniu wyjazdu – telefon! Dzwoni Natalka, oznajmiając: „Słuchajcie, mała zmiana planu, będę u was o umówionej godzinie, ale jedziemy samochodem”.

Jedziemy, na miejscu jesteśmy grubo przed dwunastą. Wychodzimy na zewnątrz. „Co robimy?” – pytają naraz obie moje towarzyszki. Kręcimy się przez chwilę po ścieżkach wokół muzeum i podchodzimy

do balustrady. Z góry podziwiamy centrum Katowic. Pytam o niektóre szczegóły tak, abym uzmysłowił sobie położenie muzeum. Natalia ze swoją relacją zbliża się do naszego stanowiska i mówi: „Na prawo, w odległości jakichś 400 metrów mamy Spodek”. Wszyscy znamy tę halę widowiskowo-sportową. Po między nią a nami czerwono-szare gmaszysko, siedziba Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia. „Tam jeszcze nigdy nie byłam” – mówi Natalka i dodaje, że mamy tyle czasu, że możemy tam się przejść, mając nadzieję, że wpuszczą nas do środka.

Docieramy do celu. Ogromny hol, wysoki na dwie kondygnacje. Lewa strona pomieszczenia ograniczona ścianą do połowy zabudowaną ciekawą kompozycją, którą tworzą czterdziestocentymetrowej szerokości i na kilka metrów długie, mahoniowe dechy. Wmurowane są one w ścianę w odstępach własnej szerokości. Przerwy te również są o mahoniowym, choć nieco różniącym się odcieniu. Przeciwległą część ogranicza balustrada. Podchodzimy do niej – tu też kończy się podłoga holu. Spoglądamy pięć, a może więcej metrów w dół. Na wysokości naszych głów instalacja przestrzenna. Są to kryształowe żyrandole w kształcie olbrzymich odwróconych

i zwisających w dół koron drzew. W konarach jest cała masa żaróweczek. Całość wykonana jest z drutu. Na szczęście nie schodzimy w dół, a i na górę iść nie bardzo nam w smak – jest tam wprawdzie restauracja, ale my dopiero przed wyplatą.

Dołącza do nas Agnieszka z dwiema znajomymi. Witamy się i rozmawiamy o wnętrzu tego budynku. Zwracam uwagę na świetną akustykę pomieszczeń. Agnieszka oświadcza, że ta sala koncertowa jest zaliczana pod tym względem prawdopodobnie do najlepszych w Europie. Próbujemy jeszcze dostać się windą na górę, ale niestety jest nieczynna. „Możemy wrócić inną trasą, teraz wejdziemy na ten wyższy pomost” – mówi Agnieszka. Podchwyciła to Natalka: „To fajnie, zobaczymy to wszystko raz jeszcze, ale z innej perspektywy”, jednocześnie podając mi rękę, by służyć mi asystą. Agnieszka nie byłaby sobą, gdyby nie podeszła do nas z ognikami radości w oczach i nie zwróciła się do Natalki: „Ty idź z Asią, a ja pójdę z Czesiem”. Na mojej tyśej głowie, pięć ostatnich włosów stanęło dęba, bo wiem jakie tempo Agnieszka czasem potrafi narzucić – już nie raz dane mi było „spacerować” w jej towarzystwie.



Wychodzimy na zewnątrz i ruszamy w kierunku schodów. Jedyne, co pamiętam, to: góra – dół, góra – dół i tak bez końca! Po wielu schodach w górę w końcu nadchodzi chwila wytchnienia – jesteśmy na górze.

Natalka opowiada nam o Spodku, który rzeczywiście przypomina kształtem kosmiczny spodek z fantastyczno-naukowych filmów. Blisko nas znajduje się budynek w postaci czarnej bryły przypominającej hałdę węgla, czyli Międzynarodowe Centrum Kongresowe w Katowicach. Zdziwiona interpretacją Natalii Agnieszka oznajmia: „Wiesz, widzę to na co dzień i nie przywiązywałam wagi do wyglądu tego budynku”. Ruszamy w dalszą drogę. Idziemy, idziemy i znowu mam wrażenie: góra – dół. „Czy muszą tu być takie wertepy?” – pytam. Chodzimy po starych kopalnianych hałdach (takie odnoszę przynajmniej wrażenie), a ja za kilka dni kończę 76 lat, więc jestem chyba starszy od tych zwalisk, a one są dla mnie tak uciążliwe. „Czesiu, już tylko dwa zejścia i troszeczkę, i jesteśmy na miejscu” – odzywa się Agnieszka. Gdybym jej nie znał, to bym się ucieszył, ale pod tym względem z nią jak z górale. Góralu, ile jeszcze kilometrów na Głodówkę? Ej panoczku, półtora kilometra z hakiem – to nic, że ten hak może mieć i pięć kilometrów. Patrzę na zegarek, czas na miejsce docelowe. Wreszcie z kolanami w biodrach dopełzłem do celu.

Wchodzimy do Muzeum Śląskiego. Wita nas kuratorka, która będzie prowadziła z nami zajęcia. Muzeum mieści się w wyrobiskach starej nieczynnej kopalni. Pod ziemię zjedziemy windą, a następnie krótkimi chodnikami przejdziemy do przestrzeni wystawowej. Ruszam po lekko karbowanym podłożu chodnika. Falujemy i spadamy, falujemy i spadamy, od ściany do ściany... zakrętów nie liczę. Wchodzimy do przestrzeni wystawowej. Da się wyczuć duże i wysokie pomieszczenie, a w nim eksponaty. Na pierwszym planie rzeźba kobiety naturalnych rozmiarów i to „na chodzie”, ponieważ lewa noga, obuta w wysoką szpilkę, w charakterystycznym zgięciu przy wykonywaniu kroku. Przesuwam rękę w górę, kolano przykryte spódniczką, idę w górę, bioderko nawet, nawet – wyraziste wcięcie w tali. Lewa ręka zwisa wzdłuż ciała, prawa zgięta w łokciu, a dłoń ułożona na piersi. Serce nie daje żadnego impulsu, pierś wprawdzie twarda jak kamień, ale i zimna jak on. Szyja długa, głowa kształtna, włosy przycięte do pół karku. Czoło mądre, wysokie. Uszy małe, ładne.



Nosek zgrabny. Usteczka wykrzywione w lekkim, ironicznie-szelmowskim uśmieszku, jakby mogło być inaczej. Wracam na górną część twarzy: piękne łuki brwiowe, przelotnie przeleciałem po oczodołach – duże, ale przecież za to, że nie pozwoliła dotknąć kolanka nie będę jej wpychał paluchów do oczu. Nie znajdując nic w tej rzeźbie szczególnie nowoczesnego, zrobiłem pół kroku w tył i zacząłem analizować. Nagle otrzymałem potężne uderzenie w bok. Odbiło mnie na dwa metry. Koleżanka chcąc dostać się do figury zastosowała abordaż. Masując swoje biodro wracam do posągu. Nie żałuję brutalnego odepchnięcia, bo co by to bowiem było, gdyby kamienna dama odwinęła marmurową ręką i jak maczugą zdzieliła mnie w łeb? Zaległbym u jej stóp, a ona z góry patrzyłaby ze swoim uśmieszkiem na leżącego erotumana, nie mylić proszę z erotomanem!

Pomocna dłoń podprowadza mnie do kolejnego eksponatu. Duża gładka bryła o lekko elipsowatym kształcie. Brajluję. Żadnego punktu odniesienia – aż tu nagle u dołu znajduję jakiś otwór, a z niego wystająca rączka. Z boku dobiega mnie cichy głos Nataliki: „To macierzyństwo”. Wracam do rączki: dłoń i paluszki ułożone w geście jak gdyby chciało się



czegoś ucześcić i przy tej pomocy wydostać na zewnątrz. Ogarnia mnie wściekłość i żaluję, że nie mam chociażby jakiejś trzciniki. Całą mocą, telepatycznie chcę nieznośnego bachora ostrzec: „Gdzie i po co tak śpieszysz się, tak źle ci tam? Siedź tam jak najdłużej, bo kiedy się już stamtąd wygramolisz, to na przywitanie z tym światem, obojętnie czy będziesz darło dzioba, czy też milczało, i tak w tę małą dupinę dostaniesz siarczystego klapsa. Życie minie jak mgnienie oka i następny klaps, tym razem łopatą od grabarza – i finito!”

Następny eksponat, ludzka głowa. Nic specjalnego poza małym szczegółikiem. Artysta odkrył górną część głowy tak jak odkrywa się garnek zdejmując pokrywkę – widoczny jest mózg! Pierwsza myśl – „otwarta głowa” i na tym stwierdzeniu zaprzestałem dalszych dociekań. Kolejne eksponaty, z powodu tłoku i zmęczenia, obejrzałem bardzo pobieżnie. Stałem jak sierota, jeżeli chwiejącą się na zmęczonych nogach postać można uznać za człowieka. Z dała docierają do mnie jakieś głosy, o czymś toczy się ożywiona dyskusja, w której ja już nie mam siły uczestniczyć. Gdzieś z dalekiego górniczego przodka dociera głos: „A teraz przejdziemy do pomieszczenia, w którym odbędą się warsztaty”. Natalka, w tym nielada dla mnie przedsięwzięciu, służy mi asystą. Po drodze napomyka, że do tych wszystkich pomieszczeń przez specjalne świetliki dociera dzieńne światło. Owe świetliki to kilkumetrowej wysokości urządzenia w kształcie szklanych piramid, które chyba funkcjonują na zasadzie peryskopu, przekazując światło na niższe poziomy.

Wchodzimy do sali i siadamy przy długim stole. By wypocząć, pod stołem prostuję swoje szcudła. Natrafiam na czyjeś nogi z naprzeciwka. Pot mnie oblewa, mrużąc pod nosem słowa przeprosin szybko

cofam swoje nogi. Prowadząca po krótkim wstępie rozdaje nam arkusze specjalnego papieru formatu A4 i długopisy. Gaśnie światło, mamy wyrównane szanse z widzzącymi! Teraz słuchamy poleceń. Musimy odnaleźć środek swojego arkusiku i tam postawić długopis. Rękę, w której dzierzemy długopis, rozluźnić, a pod wpływem usłyszanych dźwięków ręka ma samodzielnie dokonywać aktu tworzenia, czyli mamy się całkowicie poddać jej prowadzeniu. Ćwiczenie skończone, pani zbiera nasze prace, wkłada je kolejno do jakiejś diabelnej maszyny, w której nasze „wykresy” pęcznieją tak, że z łatwością dają się odczytać dotykiem. W drodze wymiany arkusików zapoznajemy się z pracami współuczestników zajęć. Czuję na sobie ironicznie – pobłażliwe spojrzenia. „Co u licha się dzieje?” – myślę sobie. Tak, prace innych zajmowały jedną do trzech czwartych strony, mój natomiast zajmował znacznie więcej. Wykresem tym zobrazowałem cały swój charakter. Artyści sztuki współczesnej tworzą swe dzieła jak najmniejszym nakładem siły fizycznej i materialnej. Zmuszają jedynie odbiorców do własnej interpretacji i myślenia. To tak jak z książką – każda ma swojego czytelnika i każdy wynosi dla siebie coś innego. Takie jest bardzo, ale to bardzo skromne moje w tym temacie zdanie. Ktoś kiedyś dopatrzył się we mnie ukrytego talentu. Może miał i rację, trudno byłoby analitykowi znaleźć u mnie krople robotniczej krwi. Zajęcia skończone, wyjeżdżamy na powierzchnię.

Co ciekawe, mieliśmy niesamowite szczęście. Pani zamykająca drzwi oznajmiła, że jesteśmy ostatnimi zwiedzającymi, ponieważ od jutra, z powodu epidemii koronawirusa, muzeum zamykają do odwołania! Kompletnie nieświadomi powagi sprawy, z uśmiechem zadowolenia z udanego wypadu wsiadamy do samochodu i udajemy się w drogę powrotną. Umawiamy się na jutrzejsze warsztaty w opolskiej Galerii Sztuki Współczesnej. Mam jeszcze ochotę na kufel czeskiego piwa, ale ponieważ żona obiecuje pójść ze mną następnego dnia, odpuszczam. Następnego dnia rano, po porannej toalecie tradycyjnie udajemy się na śniadanie. Na stołówkę wchodzi pani dyrektor z komunikatem: „Od dzisiaj aż do odwołania nikomu, poza personelem, nie wolno opuścić budynku. Drzwi będą zamknięte!”. Niestety wobec tej sytuacji nie dane nam już było wybrać się do opolskiej galerii, ani też na moje wymarzone czeskie piwo. Z nadzieją jednak czekamy na dzień, kiedy będzie to ponownie możliwe.

Medytacja Ignacjańska

Czyli po co szukać w Tybecie tego, co mamy za oknem? CZĘŚĆ II

Agnieszka Gawrych

Medytacja Ignacjańska to modlitwa, która od wieków pociąga swoich adeptów w głąb poznania serca Boga dzięki poznawaniu Jego Słowa i pozwalaniu na to, żeby to Słowo przenikało i prześwietlało życie tych, którzy je studiują. W pierwszej części artykułu czytelnik miał szansę wyruszyć w podróż po meandrach tej nieco zawilej, ale potencjalnie jakże owocnej i fascynującej modlitwy. Poznaliśmy kilka elementów i funkcji schematu medytacji takich jak: Przygotowanie dalsze, i wchodzące w skład modlitwy właściwej: Przygotowanie bliższe z jej trzema komponentami: Prośbą o czystość intencji, Zaangażowaniem wyobraźni i Prośbą o owoc modlitwy. Bez zbędnej zwłoki przechodzimy zatem do wyczekiwanego punktu kulminacyjnego, jakim jest sama medytacja Słowa Bożego. W dalszym ciągu tekstu opowieść będą snuć ojcowie jezuici.

Medytacja – rozważanie/kontemplacja Słowa Bożego

„Medytacja Ignacjańska jest spotkaniem człowieka ze Słowem Bożym. Jest to spotkanie integralne. Obejmuje nie tylko sferę intelektualną, ale również zmysłową, wolitywną. Obejmuje również wszystkie uwarunkowania człowieka i relacje do Boga, innych,

siebie i otaczającego świata. Obejmuje również całe życie człowieka. Wprawdzie stajemy przed Bogiem tu i teraz, ale stajemy również z bagażem naszej historii i pragnieniami, oczekiwaniami związanymi z przyszłością.”

„Medytację rozpoczynamy od słuchania. Trzeba najpierw uważnie patrzeć i słuchać, by usłyszeć orędzie zawarte w danym tekście biblijnym. Jaką prawdę, jakie orędzie, jaką dobrą nowinę przekazuje nam Bóg w swoim Słowie? Jakie znaczenie ma to Słowo dla mnie, dziś?”

Kluczową postawą, która uzdalnia do słuchania i słyszenia Słowa Bożego jest wyciszenie wewnętrzne. „Jeśli [go] zabraknie, Słowo nam nic nie powie, albo raczej my nic nie usłyszymy, gdyż wewnętrzne hałasy, głosy, krzyk – zagłuszą je. Jeżeli natomiast nie będziemy otwarci i wolni wobec [Niego] i tego, co Bóg chce nam powiedzieć, grozi nam niebezpieczeństwo manipulowania Słowem Bożym. Będziemy Je wówczas odczytywać poprzez własne potrzeby, oczekiwania, obawy, lęki. Celem medytacji jest jednak osąd własnego życia w świetle Słowa Bożego, a nie odwrotnie. Wsłuchując się w Nie, powinniśmy dłużej zatrzymać

się nad tym, co nas uderza; również nad tym, co boli, upokarza, poddaje krytyce nasz sposób myślenia, działania, życia, zmusza do zmian. Zatrzymywanie się jedynie nad tym, co radosne, a pomijanie słowa trudnego jest również subtelną formą manipulacji i zamknięcia na Słowo Boga. [...]

Innym „niebezpieczeństwem, które często występuje w czasie medytacji, jest możliwość przeintelektualizowania. Medytacja staje się wówczas jedynie myśleniem. Ograniczenie medytacji do sfery intelektualnej rodzi potrzebę zdobywania wciąż nowych treści, a potem zniechęcenie, nudę, a nawet uraz do tej formy modlitwy. [...] W Medytacji Ignacjańskiej nie chodzi o myślenie, aktywność, działanie, ale raczej o pasywność, w sensie poddania się działaniu Słowa Bożego. Św. Ignacy w swoich *ĆD* podaje taką zasadę: Nie ilość wiedzy, ale wewnętrzne odczuwanie i smakowanie rzeczy zadowala i nasycza duszę (*ĆD* 2). W medytacji nie chodzi więc o to, aby niejako przerebić wszystkie podane treści czy przemyśleć cały tekst biblijny. Istotne jest smakowanie tekstu, zatrzymywanie się nad nim tak długo, aż wewnętrznie nasyci.”

„Jeżeli medytacja będzie dobrze przygotowana i poprzedzona wewnętrznym wyciszeniem, to nasza uwaga zwróci się spontanicznie ku pewnym określonym treściom, słowie, zdaniu czy myśli. Niektóre treści będą przyciągać, inne rodzić wewnętrzną opór. Wewnętrzny opór i wszystkie negatywne uczucia są bardzo ważnym znakiem; świadczą, że Słowo Boże dotyka wtedy miejsc najbardziej zranionych, nieuporządkowanych, może nawet nieuświadomianych. [...]

Jeżeli wsłuchamy się w Słowo Boże, to Słowo to podda osądowi nasz sposób życia. Pisze o tym autor Listu do Hebrajczyków: Żywe jest Słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca (Hbr 4, 12). [...] Ukazuje Ono także różnice między tym, kim być [po]winniśmy zgodnie z zamiarem Boga, a tym, kim faktycznie jesteśmy. Słowo Boże stawia nas w prawdzie. Potwierdza nasze dobre myśli, pragnienia, decyzje, czyny. Ale równocześnie osądza. Jest jak miecz obosieczny. Osąd ten jest bardzo konkretny; Słowo dotyka konkretnych sytuacji i problemów naszego życia.

Dlatego w trakcie całej medytacji powinniśmy stawiać sobie pytania, co konkretne Słowo oznacza dla mnie, dla mojej osobistej historii, dla mojego świata, życia i mnie samego.” [...]

Odpowiedź człowieka na [Słowo Boga] polega na budzeniu się pewnych uczuć, które rodzą się pod wpływem zetknięcia i konfrontacji naszego życia [z Nim właśnie]. Uczucia są najbardziej intymną i wewnętrzną sprawą każdego człowieka. Powinny w zasadzie przenikać całą medytację. O ile poznanie czy osąd może być kierowany przez nas, o tyle uczucia nie powinny być przez nas hamowane. Tutaj jest miejsce na szeroko rozumianą spontaniczność. [...]

W zależności od reakcji, jakie budzi w nas Słowo Boże, wyrażamy wobec Boga naszą miłość, wdzięczność, żal, ból, prośby itd. Tutaj także jest miejsce na bezpośredni dialog i rozmowę z Bogiem.” [...] Przed Bogiem trzeba jednak stawać w szczerości. Nie powinniśmy wytwarzać uczuć na siłę. Przed Bogiem nie trzeba być pięknym. Przed Bogiem trzeba być prawdziwym.

Rodzące się w nas uczucia i modlitwa mają prowadzić do działania, a więc podejmowania powolnego trudu przekształcania własnego życia w świetle usłyszanego od Boga Słowa.”

Rozmowa końcowa

„Całą medytację kończymy serdeczną modlitwą, bezpośrednią rozmową z Bogiem Ojcem, Jezusem, Maryją lub świętymi, których darzymy szczególnym nabożeństwem. Ignacy zachęca, by rozmawiać z Bogiem jak przyjaciel mówi do przyjaciela lub jak sługa do pana, raz prosząc o jakąś łaskę, to znów się obwiniając z powodu uczynionego zła, a czasem przedstawiając swe sprawy i prosząc o radę (*ĆD* 54). [...]

Nasza modlitwa powinna wyrażać to, co przeżywamy w czasie medytacji. Raz będzie dziękczynieniem, uwielbieniem, innym razem prośbą i poddaniem się woli Bożej. Kiedy indziej znów bolesnym krzykiem, a nawet buntem. Jeszcze raz podkreślę tutaj wagę przejrzystości, szczerości, wolności i prawdy. [...]

Na sam koniec medytacji Ignacy radzi, by pomodlić się jeszcze jakąś znaną modlitwą ustną, np. Ojciec nasz, Zdrowaś Mario, Duszo Chrystusowa, Zabierz Panie itd.

Rozmowa końcowa jest owocem modlitwy, a więc zawiera to wszystko, co dzieje się w sercu pod koniec medytacji.”

REFLEKSJA PO MEDYTACJI (ok. 15 min.)

Po skończonej medytacji dobrze jest zrobić sobie przerwę i po kilku kilkunastu minutach przystąpić do spisania refleksji na temat owoców medytacji i kwestii technicznych.

Refleksja

„W czasie trwania medytacji nie powinniśmy się zastanawiać nad samą techniką medytacji. Zagrożeniem to spontaniczności modlitwy. Celem medytacji nie jest określona [metoda], ale dialog, rozmowa z Bogiem. Dopiero po skończonej medytacji Ignacy proponuje nam, by zastanowić się przez kwadrans nad przebiegiem naszej modlitwy. [...]

Zapisując w notatniku nasze doświadczenia, możemy zreflektować nad ich przebiegiem ([...] w czasie samej medytacji nie robimy notatek). Możemy zanotować np. główną myśl lub myśli, które towarzyszyły nam w czasie modlitwy; wnioski, do których doszliśmy; uczucia, jakie nam towarzyszyły; czy te uczucia były spokojne, twórcze, święte, czy raczej niepokojące, przerażające; czy czuliśmy miłość do Boga, czy raczej żal; co sprawiało w nas radość przed Bogiem itd. [...]

W refleksji nad przebiegiem medytacji warto zwrócić uwagę na dwa rodzaje pytań. Pierwszy rodzaj to pytania dotyczące naszego osobistego zaangażowania na modlitwie (np. wewnętrzne wyciszenie, uwaga, hojność, wierność metodzie). Natomiast drugi rodzaj pytań powinien dotyczyć wewnętrznych odczuć, poruszeń, na które nie mamy bezpośredniego wpływu, np. jakim wydawał mi się Bóg na modlitwie? Co działo się we mnie? Co mnie szczególnie uderzyło, zastanowiło, zaniepokoiło? Jak się czułem podczas modlitwy? Co Bóg chciał mi powiedzieć? Do czego powinienem jeszcze powrócić?

Zauważmy również klimat naszej modlitwy. Czy była spokojna, burzowa, czy długa i nudna. Refleksję możemy zakończyć modlitwą, w zależności od oceny medytacji. Jeśli uważamy, że medytacja była nieudana (z naszej winy), możemy ukorzyć się przed Bogiem i prosić o większe zaangażowanie i wierność. Jeżeli czujemy zadowolenie, możemy wyrazić Bogu wdzięczność i uświadomić sobie, że jest to również

Jego dar. W ten sposób refleksja stanie się miejscem pogłębiania własnego doświadczenia w modlitwie. [...]

Trzeba natomiast pamiętać, że „refleksja nie jest jednak rachunkiem sumienia. Nie należy też drobiazgowo analizować medytacji, zapisywać wszystkiego. Naszą refleksję możemy skonfrontować później z kierownikiem duchowym.”

Słowa zachęty

Mogłoby się wydawać, że całe to zamieszanie ze skomplikowaną, trudną do spamiętania i obarczoną tyloma zastrzeżeniami metodą to zwykła strata czasu, który można by poświęcić na zadbanie o zdrowsze odżywianie, aktywność fizyczną, budowanie bliskości z rodziną i znajomymi albo przynajmniej na inną, mniej wymagającą modlitwę, taką jak różaniec. Można też postawić tezę, że wspinaczka górską to marnotrawstwo czasu, zagrożenie dla zdrowia, a nawet życia, i niemądre poszukiwanie doznań. Całe szczęście mało kto ośmiela się na takie stwierdzenie. Głębia kolorów, górskiej roślinności i widok horyzontu oglądanego ze szczytu w ułamku sekundy rekompensują godziny wysiłku i potu, nierzadko okupione drobnymi, a nawet większymi kontuzjami.

Zalety medytacji można by wymieniać niemalże w nieskończoność. To (bez cienia przesady) wybitne narzędzie, które pozwala spotkać się z Bogiem i z kolei Jemu pozwolić zweryfikować kierunek naszego życia i uleczyć nasze serca. Dzięki regularnej praktyce tej – nie oszukujmy się – dość jednak złożonej i wymagającej metody – nabywamy hartu ducha, a dyscyplina – zwłaszcza w przestrzeni modlitwy – to cecha nie do przecenienia w życiu codziennym. Medytacja pozwala także zyskać przekonanie co do naszych życiowych decyzji, bo przeglądając się w Boskim zwierciadle wszystko widać wyraźniej. Poza tym umacniamy się w tym co dobre, a to co złe mamy szansę zobaczyć podczas rozważania lub kontemplacji, nazwać w rozmowie z kierownikiem duchowym i przy jego wsparciu podjąć solidną pracę nad sobą. To dopiero początek listy. Ojciec Dariusz Michalski SJ dodaje, że „[...] medytacja może porządkować naszą przestrzeń życia. [...] [W]pisanie [jej] w stały tygodniowy plan modlitwy (minimum raz w tygodniu) bardzo porządkuje [...] plan dnia. Pokazuje jak wiele czasu codziennie tracimy na rzeczy zbędne i niekonieczne. Modląc się, paradoksalnie mam[ly] więcej czasu. [...] [Medytacja] uczy [...] [także] postawy wewnętrznej

dyscypliny i współpracy z Bogiem. Jednym z podstawowych błędów jest często chęć pracy nad sobą. Historia zbawienia pokazuje, że Bóg pragnie z nami współpracować. Do pracy nad sobą nie jest mi potrzebny Bóg, bo to ja sam wykonuję to, co sobie zamierzyłem. Współpraca zakłada moje otwarcie się na to, czego sam z siebie nie mogę wypracować, a co mogę właśnie otrzymać od Boga jako niezаслужony dar, czyli łaskę."

Zakończenie

Tak oto kończy się zwiedzanie ogromnej twierdzy. Sami możecie ocenić walory tej wyprawy. Czy żałujecie, że nie udaliście się do Tybetu? Czy może geniusz tej złożonej i jednocześnie pięknej konstrukcji, a jakże skutecznej w ataku i obronie zachwyił was na tyle, że chętnie ponowiliby tę wycieczkę?

Tak czy inaczej, nadszedł czas na podsumowanie. „Istotą Medytacji Ignacjańskiej jest [...] zderzenie i konfrontacja medytowanego Słowa Bożego z całym życiem medytującego: jego przeszłością, terażniejszością i przyszłością. Człowiek wnosi w medytację nie tylko to, kim jest dzisiaj, ale także i to, kim był

wczoraj i kim pragnie być jutro." Tymi słowami rozstaje się z czytelnikiem, zachęcając go do wyruszenia w kolejną podróż – tym razem po głębinach Boskiego i ludzkiego serca na spotkaniu z Drogą, Prawdą i Życiem we Wcielonym Logos. Szerokiej i głębokiej drogi!

Źródła:

Medytacja Ignacjańska – Geneza i praktyka, o. Józef Augustyn SJ

<https://Jezuici.pl/2017/10/przypomnienie-metoda-medytacji-ignacjanskiej/> o. Stanisław Biel SJ

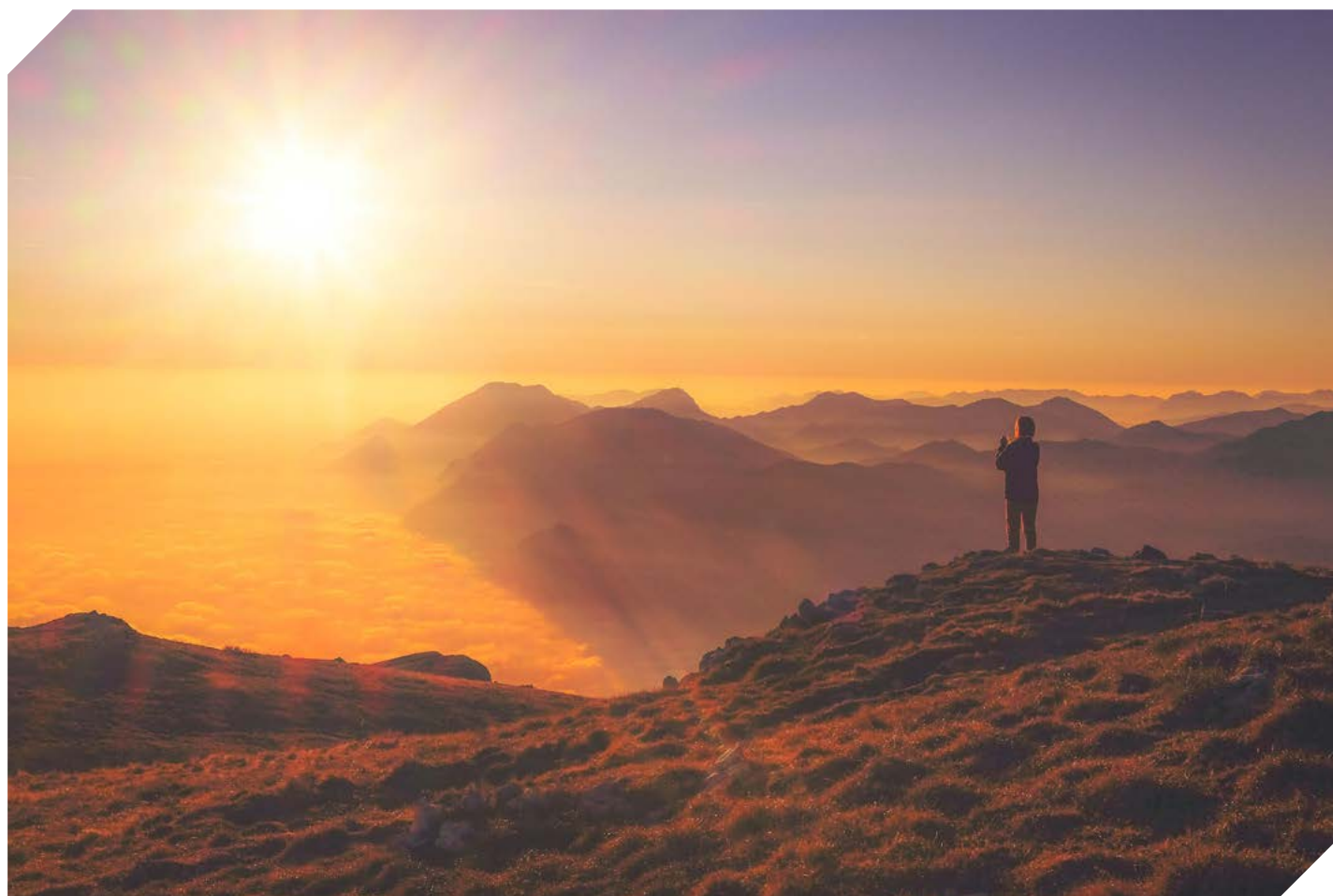
<http://blog.rafalhuzarski.com/2015/01/do-medytacji-o-wstep/> o. Rafał Huzarski SJ

<http://blog.rafalhuzarski.com/2015/01/do-medytacji-1-ogolny-opis-medytacji-2-przygotowanie-dalsze/> o. Rafał Huzarski SJ

<http://blog.rafalhuzarski.com/2015/02/do-medytacji-4-rozmyslanie/> o. Rafał Huzarski SJ

<https://www.deon.pl/161/art,4661,jak-zyc-na-co-dzien-medytacja-ignacjanska.html> o. Dariusz Michalski SJ

https://pl.wikipedia.org/wiki/Medytacja_ignacjanska



Teatr

Spektakl z udziałem osób niedowidzących

Ewa Michałowska-Walkiewicz



Zostaliśmy zaproszeni do Miejskiego Centrum Kultury w Skarżysku-Kamiennej na spektakl zatytułowany „Wojna chłopska”. Ten wspaniały występ aktorski miał uhonorować pracę aktora i jego mistrzowskie przesłanie. A zaproszeni na spektakl niedowidzący mogli skorzystać z nowości audiodeskrypcyjnych, które dla nich przygotowano.

Pomysł pani Barbary Madej

Pani Barbara zebrała grupę osób niedowidzących z powiatu skarżyskiego, aby zaprowadzić ją na przedstawienie teatralne. Mąż pani Basi zaproponował bezpłatny dowóz tych osób na spektakl, aby mogli skorzystać z uroków żywego kontaktu z aktorem. Pani Basia sama ma kłopoty ze wzrokiem, nosi grube szkła okularowe, a stan jej wzroku pogorszył się w wyniku udaru. Zatem drogie jej sercu są osoby mające podobny lub też ten sam problem zdrowotny. Pani Ewa Michałowska-Walkiewicz natomiast napisała wcześniej skrót tej sztuki i przed wystąpieniem aktorskim przedstawiła wszystkim jej treść. Opisała

także wygląd aktorów, ich stroje i szczegóły gry, tak żeby każda osoba z kłopotami ze wzrokiem miała dokładny ich obraz.

Skarżyska sztuka

Sztuka „Wojna chłopska” ukazywała relatywne życie ludzi na wsi w okresie dziewiętnastego stulecia, ich zabobony, wierzenia i troskę o coroczny plon. Ten cudowny spektakl wzbudził szczególne uznanie publiczności dla pracy aktora i jego przesłania, które powinno mieć odbicie w życiu codziennym każdego widza – mówi pani Aniela, uczestniczka w grupie pani Basi.

Audiodeskrypcja

Z łaciny słowo to oznacza werbalne rysowanie i opisywanie danej sytuacji. Taki opis, dotyczący na przykład gry aktora, bardzo pomaga zrozumieć jego przesłanie na scenie osobom słabowidzącym. Sceny opisywane pomiędzy dialogami przez panią Ewę, świetnie obrazowały szczegóły sztuki. Audiodeskrypcja pani Ewy nie wypełniała każdej dostępnej przerwy w grze aktorów, nie przedstawiała motywacji ani zamiarów poszczególnych postaci w sztuce, nie charakteryzowała znanych dźwięków, ale w należyty

sposób pozwoliła nam, niedowidzącym, bardziej przyswoić sobie sedno tego przedstawienia. Pozwalała niewidomym i słabowidzącym usłyszeć emocje w głosach aktorów, wsluchać się w muzykę tworzącą tło do spektaklu i w szereg innych efektów dźwiękowych – wtrąca pani Lucyna.

Zdaniem pani Małgorzaty

Pani Ewa w doskonały sposób opisywała takie wizualne elementy „Wojny chłopskiej”, jak: inscenizacja, scenografia, gra aktorów, kostiumy i gra światła, czego osoby niewidome nie są w stanie samodzielnie zobaczyć.

Skarżyska sztuka

Bardzo podobała mi się skarżyska sztuka – mówi pani Jadwiga. Była ona tak wspaniale werbalnie przedstawiona, że w wyobraźni każdej osoby niedowidzącej pojawiał się prawdziwy obraz gry aktorskiej. Wprowadzenie nas w kontekst sztuki przez panią Ewę, ukierunkowało tok mojej wyobraźni, która pozwalała mi wyimaginować sobie w doskonały sposób specyfikę gry aktorskiej i zrozumieć jej tematyczność.

Interesująca sztuka

Gra aktorska i dobitność wypowiedzianych kwestii w sposób szczególny operowała moją wyobraźnią. Pani Ewa wcześniej zarysowała nam słownie treść wspomnianego spektaklu, zatem nie było najmniejszego problemu, aby resztę sobie po prostu wyobrazić. Tupanie aktorów imitujące młócenie zboża było tak wyraźnie zagrane, że właściwie wszystko można było sobie wyobrazić – relacjonuje pan Jan.

Szkoda, że nie widziałam strojów aktorskich. Pani Ewa nam wszystko opisała przed spektaklem i w trakcie jego trwania. Ale niestety zawsze mi tego brakuje... co mogłabym zobaczyć. Idealność gry aktorskiej w świetny sposób zadziałała na moją wyobraźnię, tak że wyobrażając sobie co też ci aktorzy w danej chwili przedstawiają, rozumiałam bez szwanku całą sztukę – raz jeszcze wtrąca pani Jadwiga.





Dziękujemy Ci za udział w projekcie
 "DROGA DO SAMODZIELNOŚCI 2019-2020"
 FUNDACJA SZANSA DLA NIEWIDOMYCH

ZAPRASZAMY DO FUNDACJI SZANSA DLA NIEWIDOMYCH

Realizujemy różnorodne projekty przygotowane z myślą o wszystkich niewidomych, słabowidzących i ich otoczeniu. Nie są przypadkowe, lecz wynikają z postulatów środowiska i zainteresowań naszych współpracowników. Niezbędnych funduszy mogą się doczekać tylko takie pomysły, które zdobywają uznanie beneficjentów i ekspertów. Mogą brać w nich udział tysiące osób każdego roku, a lista działań wyraźnie rośnie. Rosną też kwoty, które dla nich zdobywamy i datki, które wspierają naszą działalność.

Jakie to projekty?

1. **Help – jesteśmy razem** – niniejszy miesięcznik; gorąco zapraszamy czytelników do jego lektury i autorów do pisania artykułów.
2. Międzynarodowa Konferencja **REHA FOR THE BLIND IN POLAND** – nasz szlagierowy projekt, bodaj największe tego typu spotkanie środowiska niewidomych i słabowidzących na świecie; zapraszamy na spotkania wojewódzkie i centralne w Warszawie.
3. **Droga do Samodzielności** – szkolenia rehabilitacyjne, podczas których uczymy się radzić sobie w życiu; organizujemy zajęcia w 20 fascynujących tematach – dla każdego coś najwłaściwszego.

4. **Świat Dotyku i Dźwięku** – szkolenia dla otoczenia niewidomych i słabowidzących, a więc tak samo rodzin, przyjaciół, jak i urzędników, nauczycieli, instruktorów, bibliotekarzy, muzealników itd. To ważne, by poznali nas i specyfikę świata, w którym żyjemy.
5. **Prozawodowe projekty szkoleniowe**, organizowane w kilku województwach, m.in. w wielkopolskim, łódzkim, podlaskim, warmińsko-mazurskim, mazowieckim. Rekrutacja jest w toku i są jeszcze wolne miejsca. Zapraszamy!
6. **Drobne projekty w różnych miastach** – jeden lepszy od drugiego!
7. **Konkurs „Jestem lepszy od...”** z nagrodami dla zwycięskich pomysłów: jak pomagać niewidomym i jak efektywnie rozwijać nasze środowisko.

W każdej sprawie należy kontaktować się z placówkami naszej sieci. Fundacja jest obecna w stolicach wszystkich województw. Zapraszamy!



RODZINNE WAKACJE EKO GRY Z DREWNA

altix
widzieć więcej



Czas wolny spędzony w gronie najbliższych i z dziećmi na grach rozwojowych i edukacyjnych zawsze będzie pełen radości, nigdy stracony!

Drewniane gry Altix łączą tradycyjną formę z nowoczesnym wykonaniem i wyglądem. Materiały, z których je wykonujemy są najwyższej jakości oraz są odpowiednie dla dzieci.

Polecamy między innymi gry typu memo w nowych, pięknie ilustrowanych odślonach (również dostępne w wersji dla niewidomych), tradycyjnego chińczyka, strategiczne reversi, kółko i krzyżyk oraz różnego rodzaju układanki, które pełnią funkcje edukacyjne.